

CZYTANIA HISTORYCZNE

CZEŚĆ II. ZESZYT II.

# CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

## II. EPOKA JAGIELLOŃSKA

2. Charakterystyki panujących w Polsce  
między rokiem 1370 a 1572.



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

—  
1907

## W S T Ę P.

---

W nauce współczesnej przejawia się tendencja do usunięcia na plan drugi pierwiastku indywidualnego w dziejach. Postacie królów, wodzów, bohaterów, stanowiące niegdyś główny ich wątek, ustępują w opracowaniach nowoczesnych przed analizą tła, na którym dopiero rozwija się ich działalność, przed badaniem stosunków ekonomicznych, społecznych i kulturalnych, które oddziałują potężnie na rozwój i kształtowanie się nie tylko jednostek, ale i całych grup społecznych. Wiadomo powszechnie, że żadna, nawet najsilniejsza indywidualność nie zdoła na długo powstrzymać rwących się naprzód prądów dziejowego życia, że prędzej czy później musi być przez nie pochłonięta, — że owe rzadkie, po nad epokę swą wybujałe jednostki, niezrozumiałe, niepojęte przez ogół, padają najczęściej ofiarą panujących pojęć i stosunków, i tylko w dziejach myśli znaczą swój ślad świetlany.

W zupełności jednak pierwiastku indywidualnego lekceważyć nie można, — odegrywał on i odegrywa dotychczas rolę swą w historii, a jeżeli jednostka jest wytworem swego otoczenia, to zaprzeczyć się nie da, że wybitniejsze jednostki przodują społeczeństwu, że silne indywidualności zdolne są nieraz wolę swą narzucić całym grupom społecznym, pro-

wadzić je i pchać w określonym przez siebie kierunku. W państwach monarchicznych osobistość panującego wywierała niejednokrotnie wpływ znaczny, poznanie więc wybitniejszych osobistości, dla historii obojętnym być nie może.

Względy powyższe skłoniły nas do poświęcenia jednego tomiku „Czytań historycznych” charakterystykom panujących w Polsce między 1370 a 1572 rokiem. Braki w opracowaniu wynikają z ubóstwa naszej literatury historycznej, z braków odpowiedniego materiału. Znamy mało rysów osobistych odnoszących się do wielu królów naszych, a bez rysów tych odtworzyć niepodobna ich psychologii, odszukać tajnych, w głębi duszy ukrytych sprężyn ich postępowania.

Historycy nasi dotąd jeszcze nie skreślili wizerunku Kazimierza Jagiellończyka, ani synów jego, Jana Olbrachta i Aleksandra. Za to inne postacie jak: Jadwiga, Jagiełło, jak obaj Zygmuntowie występują plastycznie pod piórem Smolki, Szajnochy, Pawińskiego i Finkla.

Z kobiet owej epoki, po za słynnej pamięci Jadwigą, tylko Bona odegrała wybitniejszą rolę, odznaczała się silniejszą indywidualnością, którą zrozumieć można jedynie na tle różnic zachodzących między ojczyzną Bony, Włochami z doby Odrodzenia a Zygmuntofską Polską XVI-go wieku, co też w „Czytaniach” niniejszych uwzględnionym zostało.

Inne przedstawicielki panującej dynastji, którym historycy nasi nie mało poświęcili studjów i badań,\*) nie wychodziły po za obręb rodzinnego życia i nie zaznaczyły w niczym wpływu swego na arenie dziejowej.

Wizerunki postaci uzupełniają ustępy charakteryzujące znaczenie dynastji Jagiellońskiej w XV wieku, jej stanowisko we wchodniej Europie, wspólne rysy właściwe jej przedstawicielom i t. p.

W wyborze charakterystyk poprzestać nie chcieliśmy na postaciach panujących, lecz podać wizerunki wybitnych przedstawicieli społeczeństwa ówczesnego na różnych polach jego działalności. Brak opracowań, brak monografji znowu stanął na przeszkodzie, — wielu zasłużonych ludzi doby tej czeka dotąd na swoich dziejopisów, — inni należą do dziejów kultury, której osobna książeczka poświęconą zostanie, inni wreszcie, jak Zbigniew Oleśnicki, są przedstawicielami kościoła i będą uwzględnieni w dziale tym sprawom poświęconym.

\*) Przędziecki — Jagiellonki Polskie, Szajnocha i Tomkowicz — Barbara Radziwiłłówna, Dubiecki — Elżbieta Habsburska, Helena, Barbara Zapolya, Papée — Królewskie córki i t. p.



## Stanowisko i znaczenie Ludwika węgierskiego w dziejach Polski.

Z książki Józefa Szujskiego p. t. „Opowiadania i roztrząsania.  
Tom III. Kraków 1888 r.

Węgrzy mieniają Ludwika jednym z największych swych królów, Polacy, za Jankiem z Czarnkowa i Długoszem, nieprzychylny wydają sąd o jego w Polsce rządach... Trzebaż przyłożyć do Ludwika miarę, którą nie tylko polska daje historia. Mocarz najpierwszy w Europie, ogarniający interesy całego Wschodu chrześcijańskiego, mięszający się czynnie w stosunki Włoch i półwyspu bałkańskiego, rozwinął Ludwik i w sprawach polskich właściwą sobie akuratność i sprężystość, w tym naturalnie stosunku, w jakim one do reszty spraw jego zostawały. Jeżeli mu czego zarzucić nie można, to tego, aby mu brakło kiedykolwiek czasu, energii, szybkości postanowienia, gdy interesy jego dynastyczne w Polsce były zagrożone. Piorunem przybywa do Krakowa po śmierci Kazimierza Wielkiego, pośpiesznie i ze skutkiem zbiera siłę wojenną, gdy wielkie niebezpieczeństwo grozi od Litwy, orlim, trafnym okiem dopatruje wszystkich grożących sobie niebezpieczeństw, czy to od Władysława Białego, czy od Mazowsza, czy nawet od Władysława Opolczyka. Decyduje się szybko, może zbyt nawet pośpiesznie, ale radę ma za-

wsze, oczywiście nie przebijając w środkach, gdy chodzi o zmuszenie szlachty do uznania sukcesji córek...

O starannej administracji, o prowadzeniu dalej roboty organizacyjnej Kazimierza Wielkiego, niema, przy tym jedynym, dynastycznym punkcie widzenia, najmniejszej mowy i pod tym względem słuszne są narzekania. W sprawach wewnętrznych kieruje Ludwikiem ten sam interes dynastyczny: mieć i podnosić wierne sługi, mieć kler wiernie sobie oddany, zyskiwać przychylność miast, łamać możliwą opozycję, oto wszystko, o co się stara. Kronikarz owej epoki, Janko z Czarnkowa, nie spostrzegł, że ganiąc rządy Ludwika pod względem skutków wewnętrznych, krytykował tylko wyznaczenie przez Kazimierza Wielkiego następcą swoim człowieka obciążonego tyłoma sprawami, mocarza na tak olbrzymim terytorjum.

A przecież wyznaczenie Ludwika następcą nie było czym innym, jak liczeniem się z rzeczywistością przez Kazimierza Wielkiego. Mogły na niego przychodzić chwile, gdzie postanowienia swego prawie żałował, przewidując, że gospodarza Polsce nie daje, ale wracało przekonanie, iż taka kombinacja była nieuchronnie konieczną. Obronniejszą stokroć i rządniejszą Kazimierz Wielki pozostawił Polskę, niżli ją odebrał, ale ze świeżą aneksją Rusi, z niewielkim zresztą terytorjum, czyliż była by ona już zdolna do zupełnej samodzielności po śmierci dzielnego króla, gdyby ją był objął Kazimierz Szczeciński lub Piast Mazowiecki? Czyli to pozostawienie jej pod skrzydłami potężnego mocarza było zbyt bezpiecznym? Czy nie to zabezpieczało ją przed napaściami Zakonu, przed grabieżą litewską. Czy mimo układów na piśmie, Ruś miała lepszą rękojmię pozostania przy Polsce, jak przez oddanie jej temu, co jednoczył w sobie prawa Węgier i Polski do niej? Ludwik mógł chcieć obejmowaniem Rusi pod swój bezpośredni zarząd szachować Polaków, mieć w niej jedną więcej rękojmię, że jego krew na polskim tronie się

utrzyma; odrywać jej od Polski, przesuwać granicę Węgier za Karpaty nie chciał i nie potrzebował, skoro i za Karpatai włądać miała jego dynastja.

Ale nie tutaj kończą się korzyści chwilowego panowania Andegaweńczyka. Zastęp ludzi, któremi się w Polsce posługiwał, przedstawiają niejednokrotnie historycy we wstrętnych kolorach, jako słuźalców i ślepe narzędzia, a przecieź grono tych ludzi przeprowadziło Polskę z niepospolitą zręcznością i mądrością przez Scyll i Charybd pełne bezkrólewie, i dokonało pamiętnego połączenia z Litwą. Moralnie wiele im mamy do zarzucenia, polityczny ich zmysł, zręczność, stanowczość musimy często podziwiać. Wyrastają oni z tradycji Kazimierza Wielkiego, łączą losy swoje i powodzenie własne z dynastyczną myślą Ludwika, odbijają bardzo wyraźnie od braci Wielkopolskiej, prowadzącej politykę narodowych instynktów i nienawiści; jeżeli też szerzej na świat patrzą, jeżeli w zamieszce wypadków pierwsi się orjentują, a wiedząc, czego nie chcą, z energją przeprowadzają co chcą: przyczyna nie w czym innym także, jak wtym, że na dworze Ludwika dotykali się spraw wielkich i wielkie sprawy toczące się widzieli. Na tym teatrze spraw wielkich zaczerpnęli oni i utwierdzili się w dążeniach możnowładczej emancypacji, wynieśli stamtąd przywilej 1374 roku, który widocznie nie słuźalcami tylko będąc, umieli wytargować na Ludwiku. Przywilej ten stał się punktem wyjścia dalszych, na Jagielle wytargowanych, a wezwanie księcia Litwy, neofity, było przyczyną dalszego rozwoju pojęcia króla i możnych, jako dwóch stron kontraktujących. Panowanie Ludwika przyprowadziło Polskę do jej późniejszej, pełnej znaczenia roli i wytworzyło ludzi, którzy podołali trudnościom bezkrólewia i nowym zadaniom wielkiego państwa.

## Jadwiga.

Z dzieła profesora Kazimierza Morawskiego p. t. „Historja uniwersytetu Jagiellońskiego.” Kraków 1900 r.

W roku 1384 pojawia się Jadwiga na tronie polskim, a z nią jakiś powiew nowy zachodniej cywilizacji, szlacheckich pragnień i dążeń wchodzi do Polski, budzi się nowe życie, opromienione dzielnością, cnotą i poezją tej wyjątkowej postaci... Nie było jej równej naówczas istoty z królewskiego rodu na całym świecie — powiada średniowieczna kalendarzowa zapiska krakowska... Niezwykle piękna i wykształcona, łączyła z temi przymiotami piękną duszę pełną szlacheckości. Po mieczu otrzymała w spadku bogatą kulturę Andegaweńczyków. Najroźgłośniejsze imiona świata umysłowego wplotły się w życie jej przodków, z wyżyn Parnasu rzucono pęki kwiatów na ich postacie, tak, że Jadwiga ukazuje nam się wśród promieni zarania duchów, które nazwano odrodzeniem. Jej pradziad, Karol, przemawiał do Dantego w ósmej księdze Raju, jej dziad, Karol Robert, zwanym bywa w listach papieskich najmędrszym z monarchów, nad zamordowaniem jej stryja Andrzeja załił się Petrarka, wreszcie trybun, Cola Rienzi szukał schronienia u ojca jej Ludwika.

Po kądzieli z babki Elżbiety miała Jadwiga przedsiębiorczość, jaką na tronie polskim odznaczał się ostatni z Piastów, brat Elżbiety, Kazimierz. To zespolenie zachodniego i rodzinnego żywiołu wróżyło świetnie o przyszłości królewnej. Serce, głowa i ręka pełne hojności miały złać obfite błogosławieństwa na kraj, którego tron przypadł jej w udzia-

le. Są w jej dobroci kobiece strony, miękość i pobłażliwość. Do łaski rajców krakowskich często się ona zwraca, ujmując się za skazanemi; papież Bonifacy IX pisał też raz do niej, że czasem wbrew przekonaniu popiera i poleca ludzi, bo nie umie łaski swej odmówić. Ale dobroci tej starczyło też na czyny mądre, które imię jej zapisały na wieczne czasy w historii. U kolebki uniwersytetu krakowskiego stoi ta niewiasta pełna dzielności i powagi, przekazując mu w spadku pamięć swą świętą, woń swego uroku i serca...

Życie codzienne Jadwigi upływało szaro i bezbarwnie..., prostym jest ono, pełnym umartwień i postów... Silniejsze uczucie łączyć nie mogło jej z mężem, bo różnica poziomu umysłowego, skłonności, wyobrażeń, wytwarzała tu odstęp zbyt przepaścisty. Jagiełło nadaje swemu dworowi wschodni nastrój i charakter; do łowów ma około siebie litewskich łowczych i pomocników, dla muzyki—ruskich lutnistów i cymbalistów, do malowania kościołów i swojej sypialni ruskich używa malarzy. W swoich jakach, jopach, kabatach prostackich uwija się król po dworze... Uczty są nie tyle wystawne, co obfite... Królowa przeważnie żyje w rozłące i oddzielnie od męża. W jej otoczeniu, prócz licznych panien, znajdujemy Węgrów... Chętnie zaprasza ona do swego stołu gości z kraju i zagranicy, których raczy śpiewem scholarów zawezwanych do dworu, a czaruje urokiem postaci swojej i ducha... Nad życiem jej unoszą się wielkie idee, opromieniają szarość i nieszczęście niedobranego związku. Szerokie widnokreśli i dalekonośne dążenia równoważyły jej to, że w życiu codziennym doznawała często duszności i niejednego zacieśnienie. Robiąc ofiarę z osobistych swych pragnień i uczuć, podniosła ona tę ofiarę do wysokości okupu na wielkie cele ojczyzny i kościoła, poślubiła Jagiełłę wbrew woli, ale ukochała całym sercem to wszystko, co związek ten symbolicznie niejako przedstawiał, a praktycznie ułatwiał, wciągnięcie Wschodu do rodziny chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej.

*Słowo*

## Królowa Jadwiga.

Z książki profesora Stanisława Smolki p. t. „W pięciowiekową rocznicę (1386—1886).” Kraków 1886 r.

Bolesław Chrobry staje przed wyobraźnią naszą w postaci rycerza-zdobywcy, wyszczerbiającego miecz o Złotą bramę Kijowa; Kazimierz Wielki z księgą ustaw wiślickich w ręce, w poczcie panów, biskupów i rycerstwa, w gronie mężów, w które powolną a żelazną pracą wlał swoją mądrość; Zygmunt August, Batory i Sobieski, jak ich wymalował Matejko, w Lublinie, w dniu dokonanej Unji, pod Pskowem, przed korzącym się poselstwem złamanej, wrogiej potęgi, i u bram Wiednia, z trofeami walki, przeznaczonemi tam, skąd płynęło natchnienie, wiodące króla-bohatera twardą drogą świętego obowiązku wśród grzązkich manowców współczesnej dyplomacji.

Któraż chwila w krótkim życiu królowej Jadwigi oświeca nam jej postać tak żywo i tak spokojnie zarazem, żeby żadna wyniosłość tej wielkiej duszy nie pozostała w ukryciu; żeby cała jej rzeźba mistrzowska dała się objąć jednym rzutem oka; żeby wszelki cień służył tylko do podniesienia blasku, jak w każdym arcydziele, które ziemia w swym biegu ukazuje słonecznym promieniom?

— Czy szukać jej w 1386 roku na Wawelu, u stóp Chrystusa rozpiętego na krzyżu, w niemej boleści i gorącej mo-



dlitwie złamanego serca, gdy „tak” i „nie” wiodły w tajnikach duszy dziewczęcej walkę o śmierć i życie, gdy ten bój straszny, cichy i bezkrwawy, tyle stanowić miał o losach narodów, co najkrwawsze, najgwałtowniejsze bitwy, zaścielające kraj cały tysiącami trupów. „Tak” zwyciężyło w boju wielkiej próby; niewieście „ja,” ku szczęściu się pnące, samo przez siebie złamane i zgnębione — wydało na świat ofiarę cudownej mocy, darzącą szczęściem narody. Ale to była dopiero chwila, w której dziecko przez wielką boleść i wielkie zwycięstwo nagle dojrzało w kobietę; minął dzień próby najcięższej, a rozwarło się całe pasmo doświadczeń, czekające niewiastę; zapisana była zaledwo pierwsza karta w księdze jej żywota.

Wyraźniej, pełniej, wymowniej staje nam przed oczyma cała postać Jadwigi w innej chwili, nie tak znaczącej, ale równie jasnej, gdy już w tej księdze przewracała się ostatnia karta; gdy stroma droga doskonałości, której pierwszy stopień zdobyć przyszło wielką ofiarą, miała się ku końcowi. Niema tam już walki, która, choć uwieńczona zupełnym zwycięstwem, zostawia w duszy jakiś ślad przebytego zamiętu, pokonanego rozstroju. Jest niewysłowiona słodycz spokoju, który walką minioną zdobyty, spogląda na nią z uśmiechem pobłażania, z doskonałym zrozumieniem jej wartości, z dziękczynieniem za siły, których w chwili próby nie brakło; ten spokój — to zadatek zasłużonego wiecznego odpoczywania, którego zasłona już się przed królową odchyła. Dopiero 28 lat życia jej minęło, pasmo niedługie, przepołowione ciężkim dniem próby. Młoda gasnąca kobieta staje przed nami znowu na Wawelu, w komnacie zamkowej, ozłoconej blaskiem czerwcowego słońca. W jego promieniach kąpią się bogate naszyjniki, djademy, naramienniki, pierścienie, wytworne dzieła zamorskich mistrzów, skrzące ogniem drogich kamieni; muska je miłościwie biała ręka królowej, pasie się ich blaskiem omdlewające oko pani... A chociaż dosyć ich już rozdarowała szcudra jej ręka, wspaniały jesz-

cze blask bił od skarbów roztoczonych przed jej okiem w owym dniu pożegnania. Błyszczący ogień tych marności nie przykuwał już do siebie oczów Jadwigi; właśnie wypowiedziała słowa, które się wiernie zachowały potomnym czasom: „Oddawna wyrzekłam się pychy i próżności tego świata... nie blaskiem pereł i złota pragnę się podobać Ojcu Niebieskiemu, ale cichością duszy i pokorą.” Więc w cichości duszy, w pokornym rozmyślaniu, co się będzie Bogu podobać, szukała natchnienia, w czyją służbę oddać tych drogich towarzyszków minionej doli i niedoli, te kosztowne kamienie, które z nią dzieliły pasmo przebrzmiałych marności, ciepień i natchnień.

A nie same tylko własne, osobiste wspomnienia królowej wiązały się z temi bogactwami dziedzicznego skarbcza: w tęczy blaskach pysznych djamentów, rubinów, ametystów i chryzolitów, mienił się odbłysek chwały i wspaniałości, opromieniający w pamięci wnuczki majestat rozgłośnego zastępu jej naddziadów. Bo różnemi szlakami schodziły się te kosztowności do szkatulek Andegaweńskiej dziedziczki, wiekami całemi mierząc daleką drogę z zaczarowanej ojczyzny wschodnich baśni ku progom Piastowskiego zamku na Wawelu; w długich dziejach martwych kamieni skupiła się cząstka różnobarwnej historii sławnego rodu, której krew biła tak silnie w tętnicach naszej Jadwigi. Może połowa tych klejnotów była zdobyczą na Saracenach, przywieziona z trofeami wypraw krzyżowych Ludwika VII czy Filipa Augusta; może tam kryły się pamiątki rycerskich bojów, jakimi założyciel Andegaweńskiego rodu w młodości swojej zapracowywał na sławę pod znakami brata, świętego króla Ludwika. Na tle tych zamglonych, podaniem rodzinnym przekazanych wspomnień, żywiej i barwniej występowały w wyobraźni Jadwigi rysy świeżej jeszcze tradycji, związanej z rozkoszną kolebką pradziada, z Kalabrią i Apulją, z chankiem bogów — cudnym Neapolem...



Krótkie życie Jadwigi, między dwoma wyżej opisanymi chwilami, było tylko ofiarą, pisze Szujski... Ofiara rozpoczęta zwalczaniem siebie samej, snuła się przez całe pasmo następnych lat czterestu i spełniła się do dna... Inną już była Jadwiga w ostatnich latach życia swego, niż w chwili wjazdu Wilhelmu na zamek." Urodą najnadobniejszą z niewiast—świadczy syn tego posła, który niósł powitanie Jagielle, kardynał Zbigniew Oleśnicki — ale nadobniejszą cnotą i pięknymi obyczajami. Staranna o wzrost i rozszerzenie świętej wiary katolickiej. W czasie wielkiego postu i przez cały adwent odziana włosienicą, ciało osobliwszą powściągliwością trapiła. Dla ubogich, wdów, przychodniów, pielgrzymów i wszelkiego rodzaju nędzarzy szczodre wydawała jałmużny. Żadnej nie widziałeś w niej płochości, żadnego gniewu, nikomu nie okazała pychy, zawiści i niechęci. Tłała w jej duszy głęboka pobożność, miłość ku Bogu bez granic.

Wzgardziwszy próżnością i wszelkimi marnościami świata, wszystek umysł swój zajmowała modlitwą i czytaniem ksiąg świętych, jako to: Pisma Starego i Nowego Zakonu, Homilji czterech Doktorów, Żywotów świętych pańskich, kazań i dziejów męczeństw, modlitw i bogomyślności św. Bernarda, św. Ambrożego, objawień św. Brygity i wielu innych.

Iluż nauki cheiwych młodzieńców po szkołach żywiła i utrzymywała! Wszystkie klejnoty swoje, szaty, pieniądze i wszystek sprzęt królewski na wsparcie dla nieszczęśliwych i na założenie Akademji krakowskiej, wykonawcom swojej woli ostatniej, t. j. Piotrowi Wyszowi, biskupowi i Jaškowi z Tęczyna, wojewodzie krakowskiemu, odkazała. Kościół krakowski otrzymał od niej ornat bogaty, ozdobny krzyżem, wysadzany perłami i kamieniami drogiemi, tudzież racjonalą z samych niemal pereł uszyty. W całym świecie katolickim tak dalece słyęła cnotą i pięknymi przymioty, że wszyscy ją jako wzór świętobliwości czcili i uwielbiali.

Nawet po śmierci okazała się świętość tej pobożnej

i dotąd się między nami okazuje, a bezwątpienia i w potomnych wiekach okazywać się będzie. Za jej przyczyną i przez jej zasługi umarli wstają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niemocy się wyzwalają, a rozmaitemi nękaniami cierpieniami, pociechą i zdrowiem otrzymują!...

Cała droga życia Jadwigi usypana była cierpieniami. U samego progu dwa lata jeszcze przyszło czekać na uroczyste uznanie, że ofiara jej nie była grzechem. Spokojna we własnym sumieniu, musiała jednak przebyć niejedną bolesną chwilę, zanim na wiosnę 1388 roku kardynał Bonawentura przywiózł „konwalidację” jej związku małżeńskiego. Oszczerstwo bowiem przemknęło się przez całą Europę — dbali już o to Krzyżacy — gdy tymczasem Mikołaj Trąba, poseł Jagielle, który natychmiast po ślubie Jadwigi wyruszył do Rzymu, schwytany w drodze, aż po czterech latach wyostał się z rakuskiego więzienia. Ustały dopiero przeszkody, gdy po upływie całego roku wyprawiono nowego posła; Wilhelm zaś, nie chcąc stawać przed trybunałem papieskim, oświadczył, że rakuskiemu księciu nie przystoi procesować się o — wszetecznicę. Tymczasem bujnie pleniła się potwarz, niedarmo Zakon miał domy swoje we wszystkich krajach. Najzjadliwszy owoc oszczerstwa wyhodował jednak w wirydarzu krakowskiego zamku niedawny powiernik królowej, pan Gniewosz, a psi głos, którym musiał odszczekać swoje kłamstwa, był wprawdzie dostatecznym zadośćuczynieniem w oczach Jaška z Tęczyna, szermierza czci niewieściej, ale nie mógł zapewne służyć za balsam zranionemu sercu kobiety. Obok Jaška staje poważna postać Piotra Wysza, którego papież Bonifacy IX zwie najgorliwszym obrońcą jej dobra i sławy; nie brakło mu snąć pola do tej zasługi. Szarpanie czci ustało dopiero, gdy je przemógł blask cnot, promieniejących na świat szeroki z krakowskiego zamku. Bolało ją to wszystko, trudno przypuścić inaczej; ale

i boleść stawiała się jej drogą, odkąd ze wszystkim i ludzkie także mniemania złożyła Bogu w ofierze. Wyrzekszy się siebie zupełnie, we wszystkim szukała Boga, ale to nie uspiło w niej pragnień, które, ku Bogu zwrócone, tym więcej nabierały gorąca. Celem zaś najgorętszych jej pragnień było macierzyństwo; o to modliła się już nie jak świętobliwa niewiasta, ale jak królowa, której wszystkie ziemskie marzenia w tym jednym spłynęły, aby błogostawieństwo wielkiego dzieła niewieściej ofiary widzieć utrwalonym, ubezpieczonym na wieki. W tym dziecięciu miało się narodzić upewnione na przyszłość zjednoczenie Polski i Litwy. Po czternastu latach modlitwy błysła nadzieja i przyszło na świat Dziecię—dziedziczka obu koron, która tylko dwa dni pobawiła w ziemskiej gościnie. Przed schorzałą królową ukrywano ten smutek; ona jednak odgadła chwilę zgonu dziecięcia, wyrzekła,— jak przed laty czternastu: „Bądź wola Twoja” i zgasła.

Zgasła —razem z marzeniem całej drugiej połowy swego żywota. Bo choć zwrócona ku Bogu, marzyła dużo o rzeczach ziemskich, świadczą o tym własne jej słowa: „Wiele nocy bezsennych strawiłam, rozmyśliwając, jakby rozsiać promienie wiadomości i cnoty w plemieniu nowo ochrzczonym, jakby światłem dzieł chrześcijańskich oświecić wyżyny narodu litewskiego, użyźnić winnicę pańską, a wypleć kąkol.” Że w tych marzeniach nie utonęła, że z nich rodziły się czyny, o tym już lepiej od słów królowej świadczą żywe pomniki jej pracy; te, co do dziś dnia się ostały, i te, które pochód wieków powalił w gruzy. Niewyczerpane w pomysłach marzenia królowej nie lękały się nowych dróg, którymi nikt przed nią nie stąpił; świadkiem słowiański klasztor Benedyktynów na Kleparzu, założony po przyłączeniu Rusi, Collegjum litewskie w Pradze, świadkiem wreszcie sam uniwersytet krakowski, z klejnotów królowej zbudowany, a tak różny od Kazimierzowskiej fundacji.

Znać w tych marzeniach świętej niewiasty niewyczerpaną bujność sił i zawsze młodzieńczą świeżość... Z modlitwy i rozmyślania po trudach dziennych, tryskał nowy zdrój sił na hałaśliwe jutro; surowa włosiennica kryła się pod miękkim szkarłatem i pysznym złotogłowiem, na które przed laty świeciło słońce neapolitańskiej zatoki. Zawsze ona była jednaka: czy gdy kornie wszystkimi siłami duszy zwracała się ku Bogu..., czy znowu, gdy żywo zrywając się od modlitwy, z elastycznością i wdziękiem światowej, rycerskiej damy dosiadała rumaka, dążąc na czele gwarnych pocztów, przy odgłosie trąb i puzonów, to do Lwowa dla przygarnięcia Rusi Czerwonej, to pod Włocławek na rozprawę z zakonem krzyżackim, to na odległą Litwę, by dalej prowadzić apostolską pracę, albo z wytrawnością biegłego dyplomaty godzić męża i gniewnego Witolda. Zawsze panami otoczona, wypróbowana przyjaciółka Wyszów, Jaśków i Dymitrów, z lichwą odpłaciła im tę dobrą radę, której niegdyś tak boleśnie było usłuchać; odpłaciła czternastu latami ciągłej, mądrej, z najtrudniejszych zawikłań szczęśliwie wyprowadzającej rady, co tyle zaważyła w dziejach miodowych miesięcy pożycia Polski i Litwy. Taką potęgę ziemskiej miłości miała w sobie ta bogata natura, a cała moc tej miłości ogarnęła ziemię, nad którą Bóg dał jej królować. Ta ziemia i jej przyszłość, ten lud i jego mowa, obyczaj — były to silne węzły, które Jadwigę związały z życiem, odkąd zerwały się dawne ogniwa. Rychło na tej ziemi poszła w zapomnienie dźwięczna mowa ojców królowej, język Dantego, Petrarcki i Boccaccia, w którym składała pierwsze wyrazy, którym przed laty — „książki kusicielki” pieściły ucho młodej dziewczyny. Prosty, nieokrzesany naówczas język Jaśków i Spytków tak opanował jej serce, że gdy nim jeszcze nikt nie próbował pisać, uczeni mistrzowie niemało trudu zadawać sobie musieli nad tłumaczeniem tyłu nabożnych ksiązek, co ich królowa żądała, pragnąc rozmawiać z Bogiem tak samo, jak z tym lu-

dem, o którego szczęście Boga prosiła, i mową tego ludu polecać się opiece jego Niebieskiej Królowej:

„Święta Maria, Boża porodicielko, naczystsza dziewko, przez miłość Syna Twego jedynaczka, Boga naszego, Jesu Krysta, ze wszemi świętymi i wybranymi Bożymi, przydzi na pomoc mnie a racz prosić za mną grzesznicą. Bo moja dusza w udręczeniu położona jest i ty mój duch, Miłościwa, obeźrzesz wołający ktobie. Raczy mnie w moich mękach nawiedzić i nawiedzać, a w imię męki i boleści Synaczka Twego raczy ulekczyć boleści me i ukrócić męki me i raczy mie wrychle wytargnąć z nich. Daj mi widzieć liczko Twoje nakraszsze i z Tobą na wieki królować. Amen.”

## Władysław Jagiełło.

Z dzieła Karola Szajnochy p. t.: „Jadwiga i Jagiełło.”  
Warszawa 1877 r.

Od kolebki przyświeca Jagielle gwiazda szczęścia, przychylają mu się życzliwie wszystkie serca. Lubo dopiero siódmy z synów Olgierda, bierze Jagiełło według życzeń ojcowskich pierszeństwo przed resztą braci i nadzieję wielkiego księstwa. W. księżna Juljanna utopiła w nim wszelką miłość swej piersi macierzyńskiej, drżącej o każdy krok ulubieńca. Pomni na to Krzyżacy z ręcznie przypochebiają się księżnie, pieszcząc jej serce słówkami troskliwości o bezpieczeństwo „przesławnego syna Jagiełły,” zagrożonego owym „psem wściekłym,” Kiejstutem. Toć do późnej śmierci zachował kochanek matczyn wiele zabobonnych zwyczajów i wspomnień miękkiego wychowania macierzyńskiego.

Gdy ojciec Olgierd umarł, ów „wściekły pies” stryj Kiejstut, mogąc z łatwością ować wielkie księstwo, owsem niejako zniewolony do tego niebezpieczeństwem krzyżackim, korzy przed szczęśliwym swoją skroń siwą, bije mu czołem jako wielkiemu księciu. Taką samą miłością lgnie ku niemu młody syn Kiejstutów, Witold, pełen zaufania w przyjaźń i szlachetność Jagiełły. Kiedy ojciec Kiejstut ostrzega syna o spiskach Olgierdowica z zakonem, zmierzającym zgubę obydwuch, młody przyjaciel Jagiełłów nie chce



temu dać wiary. Dopiero ujęte w opanowanej stolicy listy krzyżackie przekonywują go o nieszczęsnym zamachu. Za co ukarał go stary Kiejstut jedynie wydzieleniem mu nieco mniejszego księstwa, nie śmiąc podnieść ręki na wolność lub życie ulubieńca całej rodziny. W wynikłej zaś potym wojnie między Kiejstutem a wielkim księciem któż zwycięża?—szczęśliwy. Wspaniałomyślny Kiejstut ginie w więzieniu, Witold tuła się na wygnaniu; Jagiełło znowu w blasku fortuny. Chwilowe upokorzenie wynagradza mu się wkrótce zupełnym tryumfem nad przeciwnikiem; odzyskuje snadnie berło nad całą Litwą, a pomysłny zbieg okoliczności dorzucą mu ziemię po ziemi w darze. Śmierć króla Ludwika przysparza Litwie bez dobytka oręża zaprzędane przez starostów węgierskich grody wołyńskie; domowe zamieszki w Polsce pozwalają zająć Podlasie: acz miecz krzyżacki wisi nad głową, czemużby jeszcze dalszych, wspanialszych darów nie miał spodziewać się ulubieniec ludzi i losów?

Uderza zaś szczęście Jagiełły tym osobliwszym urokiem, im skromniejszą była cała osobistość człowieka, któremu tyle słońca świeciło. W tym dwuświetle zupełnej prostoty, prawie prostaczości osoby a nieprzebranej łaski przeznaczeń, przedstawia syn Juljanny jedno z najdziwniejszych, owszem najpoważniejszych zjawisk historii. Na pozór był to człowiek pospolity, gnuśny, tępego pojęcia, zaniedbanej powierzchowności. Ulubieniec fortuny chadzał zwyczajnie w prostym szaraczkowym kożuchu. Lubo garderobę książęcą zdobyły coraz nowe szaty bogate, on ledwie w największe uroczystości przywdziewał szarą szubę aksamitną, bez żadnych zresztą ozdób.

Co do samej postaci, tej nie brakło siły i wdzięku. Na krzepkim ciele miernego wzrostu, odznaczającym się niepowszednią kształtnością, siedziała głowa mała, podłużna, o ściągłych rysach twarzy, zwłaszcza ku podbródkowi kończasto ściętej. Długa szyja, smagłe jagody, wysoko z wło-

sów obnażone czoło, dodawało powzdłużności obliczu. Oświecały je niewielkie czarne oczy, niezmiernie niespokojne i ruchliwe. Z ust ocienionych długim lecz cienkim wąsem, wylały słowa szybkie, grubym rzucane głosem. Ta szorstkość głosu, porywczosć mowy, niestałość wzroku, znamionowały naturę żwawą, która w innym położeniu mogła być snadnie zkrnąbrnieć i zdziczeć. Wszelako przyświecające Jagielle zewsząd uśmiechy szczęścia i ludzi, długoletnie pieszczoty matki, zleniwiły, ugłaskały wrodzoną rzutkość i cierpkość.

Jakoż najwidoczniejszą cechą jego osobistości przedstawia się właściwa takim przedmiotom długiego rozpieszczenia, miękkość, powolność, ociężałość umysłu. Jagiełło lubił do zbytku wczas, wylegał się do południa, trawił wiele czasu w gnuśnym spoczynku. Równie długie chwile więziły go u stołu uczt codziennych, wlokących się nieraz do sześćdziesiątej misy, ściągającej mu zarzut zbytniego rozmówiania w jadło. Ufny swojej szczęśliwej gwieździe, nie śpieszył się wielki książę nawet w rzeczach najgorętszego życzenia, w drodze do zwycięstwa nad przeciwnikiem śmiertelnym. Co zaś na zewnątrz przybierało postać leniwej ociężałości, to w duszy objawiało się przeświadczeniem o swoim sukcesie, umiarkowaniem, wstrętnym wszelkiej przesadzie, przeciwnym stanowczemu zrywaniu z jakimkolwiek nieprzyjacielem. Zbyt skwapliwych żołnierzy upominał Jagiełło przysłowiem: „Naprzód nie wrywaj się; z tyłu nie pozostawaj.” Podobnie porywcy szermierze słowem otrzymywali przestrożę: „Słowo wylata wróblem, powraca wołem...”

Temuż szczęściu Jagiełłowemu, czulej opiece matki, chroniącej go według tamczesnych wyobrażeń od udręczeń edukacyjnych, należy przypisać niedostateczne wykształcenie jego umysłu. Mimo łatwość o nauczycielów krzyżackich, mimo wzorów niepośledniej ogłady ojca Olgerda, stryja Kiejstuta, stryjecznego brata Witolda, nie umiał syn Juljanny ani czytać ani pisać, nie mówił innym językiem jak tylko



macierzystą ruszczyzną, znany był ze swego „prostactwa...” Obok ubóstwa rozumowego jakież za to bogactwo serca!.. W rozpieszczonym miłośniku spoczynku uderza potęga namiętności... Wszelkie nąłogi gnuśnego wychowania nie zdołały przeszkodzić temu, aby przy lada zdarzeniu nie zagrała w nim krew...

Z namiętnością oddawał się Jagiełło głównej życia swego rozkoszy, polowaniu! Pierwszy łowca swojego czasu, utapiał w nim wszystkie swoje myśli, chęci, nadzieje!.. Myśliwiec od dziecięctwa, pozostał nim do zgrzybiałej starości... Kiedy inni upadali na siłach, on dniem i nocą, nie czując mrozów i niepogody, przedzierał się przez śniegi, bagna, zarosłe, skory do obsypania złotem znużonych towarzyszy, byle dotrzymali mu kroku...

W dziecinnej szczerocie swojej nie znał Jagiełło cienia obłudy, „nie umiał ukryć niczego.” Urazy doznane szły dziwnie prędko w niepamięć. Komu innemu zaś wyrządzoną zniewagę, gdy nadeszła chwila uznania winy, przebłagał księżę ze łzami w oczach, na klęczkach. Co do jego miłosierdzia, dobroci, rzadkiej ludzkości, żaden chwalcą nie mógł by przyznać mu więcej od owych osób poważnych, nie przebaczących mu wady najmniejszej. Przeciw zwyczajowi władców dziczy litewskiej, zniewolonych panować krwawym postachem, wzdrygał się Jagiełło wszelkiego przelewu krwi. Jak mu łatwo było nagradzać, tak trudno karać. Stąd najwinniejsi nierzadko otrzymywali przebaczenie, zwyciężeni, mogli być pewni łaski.

Troskliwość dla wdów, sierot, ubogich, których sprawy księżę sam rozsądzał lub szczególnej prawości sędziom poruczał, bywa mu osobną pochwałą pamiętana. „Z przed oblicza księżęcego, mniemał Jagiełło, nie powinien nikt odchodzić bez pociechy.” Choćby więc małym datkiem, choćby upominkiem w złotogłowi, w suknie lub w soli, żegnała zawsze łaska pańska poddanych. Wdowy, sieroty, biedni

odnosili w dwójnasób. Pragnąc wzajemnych oznak przychylności i czci, przyjmował Jagiełło z upodobaniem podarki, acz najmniejsze, odpłacane nagrodą „dwakroć większej wartości.”

Przypadkową lub umyślną gościń u któregośkolwiek z panów możniejszych wywdzięczała darowizna sowita. Po każdym łowach zimowych rozsyłane bywały nietylko panom, lecz i mniej zamożnym osobom solone upominki zwierzyny. Ponieważ zaś ośmieleni łaskawością poddani nieraz zbyt wielkich domagali się datków, przeto miewał Jagiełło zwyczaj dawać tylko połowę tego, o co proszono... „Widok każdego szlachetnego czynu, czy to na wojnie, czy w domu, rozgrzewał mu serce,” pobudzał do radości i pochwał, otwierał rękę do nagród. Pod jego okiem najwaleczniejsi stawali się jeszcze waleczniejszymi, lada ciura skrętnym i mężnym. Stąd prawie wszystkie wojny Jagiełły miały niezwykle powodzenie.

Co leniwość księżęca zawiniła, to jego pochop do oceniania zasługi powetował. Kto raz znacnym czynem zwrócił oczy na siebie, ten już sobie na długie lata zaskarbił łaskę księżęca. Tylko urazy szły w zapomnienie, przysługom nigdy nie wygasła wdzięczność. Jakoż ta pamięć serca zdobi je niewymownie poważnym wdziękiem. Dobrotliwe to serce ujmuje jeszcze niezwykłą głębokością uczucia. Oddając się jakiemukolwiek przywiązaniu, oddawało się ono całe, na zawsze. Gdy losy późniejsze zniewoliły Jagiełłę spędzić drugą połowę życia zdala od Litwy, w stronach piękniejszych, wszelkie zalety i powaby tych nowych stron nie zdołały oziębic mu serca do ubogiej, rodzinnej Litwy. Pieśń słowika litewskiego, droga mu ze wspomnień młodzieńczych, podsłuchiwana w starości pod obcym niebem, była ostatnią przyjemnością jego życia, powodem jego śmierci. Malowidło i budownictwo ruskie, przypominające Jagielle strony ojcyste, zdawało mu się zawsze piękniejsze nad wszystkie

inne. Dla tej głęboko uczuciowej natury nie było wcale wdzięku, gdzie nie było pociągu serca.

Stąd zupełna w niej obojętność dla świecideł i próżnostek zewnętrznych, dla korzyści światowych. W wieku, kiedy wszyscy zbyt kowali strojem błyszczącym, on chodził w prostym tołubie, nie cierpiał złota na sukni. Wśród pokolenia chciwego i sprzedajnego on „nie miał zgoła serca dla wziętku.” Nawet korona późniejsza, o tyle wyższa nad wielko-książęcą mitrę litewską, nie przekupiła go. „Pomny zawsze dawnego chudopacholstwa,” był Olgierdowic w każdej chwili gotów złożyć ją w cudze ręce i wrócić nazad do mierności...

Niezwyczajna uczuciowość usposabiała Jagiełłę do wzruszeń religijnych. Toż nie znaleźć odeń pobożniejszego księcia... Widzimy go codziennie w modłach gorących, często w pielgrzymkach pobożnych, nawet wśród bitwy na klęczkach. Wojenne jego czyny splatają się nierozłącznie z zasługami religijnymi, sława zwycięzcy gaśnie od sławy apostoła... Był też Jagiełło dziwnie chciwym światła i chwały. Ubogi w rozum, podejrzliwy, lecz pełen serca, głęboko religijny, pałał on chęcią zasłynięcia przed światem, mianowicie przed tym światem polerowanego zachodu, który jego prostaczość malowała mu tym pełniejszym dziwów i blasku. Przy zupełnej obojętności dla skarbów i błyskotek zewnętrznych, przy łatwej do zaspokojenia namiętności myśliwskiej, wreszcie przy właściwych tak bujnym sercom polotach wyobraźni, stała się ta żądza chwały światowej jednym z najżywszych bodźców jego życia, skierowała go ku zamysłom zagranicznym, w stronę Polski i młodocianej Jadwigi najpiękniejszej królowny swojego czasu.

## Charakterystyka Władysława Jagiełły.

Z książki d-ra Jakóba Caro p. t. „Dzieje Polski.” Warszawa 1897 r. Tom IV. Przekład Stanisława Mieczynskiego.

Władysław Jagiełło, jako osobistość dziejowa, może tylko wygrać, jeśli nie podamy go ocenie jednostronnie narodowej. Albowiem co miłość i wdzięczność Polaków nagromadziła promieni w świetlanej jego aureoli, to zaślepiona nienawiść wrogów usiłuje mu wydrzeć z wieńca dobrze nabytych i przynależnych zasług... Historjografja niemiecka stworzyła o nim wyobrażenie zgoła w żadnym rysie nie zgadzające się z rzeczywistą istotą tego męża. Opierała się ona przeważnie na urzędowych aktach Zakonu teutońskiego, który wskutek namiętności zamraczających prawdę, posiadał o charakterze króla nieprzychylnie dlań pojęcie i w interesie którego było przedstawienie go sądowi współczesnych jako destruktywny żywioł barbarzyństwa i moralnej niegodziwości... Cóż to za krwiożerczego i dyszącego zemstą, podstępnego i przebiegłego potwora zrobiono z monarchy łagodnego, aż do słabości pobłażliwego i ulegającego wpływom cudzym! Jakichże czynów okropnych, jakich chytrych wykrętów mu nie przypisano! Głos przeciwny nie znajdował posłuchu, tym więcej, im ostrzejszą była sprzecznosc, im bardziej panegiryczny wysoki ton opinii polskiej zdawał się wytryskać z próżności narodowej. Przesada ciążyła i na



niej w niemałym stopniu. Albowiem dziejopisarstwo polskie wszystkie niemal zwroty losu, zaszłe pod rządami tego monarchy, usilnie przysądzało natchnieniom jego kierownictwa duchowego; ono bowiem późniejszy, pełen świetnego blasku rozwój państwa pod dynastją przez Jagiełłę założoną, odbijało promieniami, padającymi na osobę jej twórcy... Z pism znakomitego historyka XV wieku, Długosza, trudno też wytworzyć sobie jasne wyobrażenie kim był i jaką rolę w dziejach odegrał Jagiełło... Tam, gdzie Długosz przedstawia fakty, jest król twórcą, kierownikiem, duszą wszystkich wydarzeń historycznych; jest tam całą energją, wcieleniem wszystkich zalet narodowych, niezmordowanie myślącą, twórczą, czynną opatrnością narodu polskiego. Lecz jakże od tego człowieka odskakuje w charakterystyce mąż gnuśny, opieszawy, nieco ospały, umysłowo ograniczony? Mąż, co w duszy nie cierpi zatrudnień powołania królewskiego, co narzucone sobie szczęście królowania w Polsce przyjmuje w ten sposób, iż zawsze przebija się tłumiona z mozołem tęsknota do szumu dziewiczych lasów ojczystych, przepęnlonych hasającymi żubrami i łosiami, tęsknota do grubego obyczaju przodków, do poufałych penatów domu rodzinnego.

Chcąc zrozumieć osobistość założyciela Jagiellońskiej dynastji, pamiętać należy, iż rządy jego przypadają na epokę ruchliwą walki między rozpryskującą się w gruzy romantyką średniowieczną a kielkującym na tysiącnych równocześnie punktach duchem reformy. Zpatrując się na Jagiełłę ze stanowiska powszechno-dziejowego, uderza nas w monarsze przymiot, którego znamiennej doniosłości nie spostrzegli ani jego złorzecznicy, ani panegirysty, mianowicie energja indywidualizmu. Właśnie w tej połowie stulecia, kiedy Władysław Jagiełło odegrywał rolę w świecie ucywilizowanym, duch indywidualistyczny wystrzelił z siłą wiosennej płodności w objawach najrozmaitszych. W nauce, sztuce i przemyśle tradycje już nadmurszały, a indywidualizm,

wdzierając się w stosunki społeczne, począł sobie ujarzmiąć dwory i książąt... Nowe te prądy przyniosły do Polski fale jeszcze nieliczne, ciche i drobne. O ile zaś splatało się z nimi przebudzenie świadomości narodowej i formacji państwowych, o tyle znajdowało w Polsce skutkiem odrębnych warunków pracę znacznie ułatwioną. Tutaj partykularyzm narodowy i zasadzony na nim ustrój państwowy nie były nigdy w wiekach średnich tak silnie przez ducha uniwersalnego zaatakowane jak na Zachodzie. Więc też i rozwój nie doznał nigdy tak gwałtownej przerwy.

Cóżkolwiekby, indywidualizm Władysława nie tkwi bynajmniej swemi korzeniami w prądzie, który wypłynął z odrodzenia starożytności klasycznej, z zaszczepienia pogaństwa na gruncie katolickim. Pod tym względem był Jagiełło wówczas w Europie odosobnionym. We wszystkich bowiem nowych osobistościach, owładniętych indywidualizmem, chrześcijaństwo stanowi podstawę, a pogaństwo nabytek osiągnięty dopiero w rozwoju. Z naszym zaś królem rzecz się ma odwrotnie. Pogaństwo jest jego naturą, a chrześcijaństwo — owocem późniejszym, przyswojonym wskutek zbiegu okoliczności i zrządeń losu. Jagiełło dopiero w 38 roku życia przeszedł na łono kościoła katolickiego, a więc w wieku, kiedy człowiek miewa już kierunek zasad życiowych wogóle, a religijnych w szczególności wyrobiony i ustalony. Potrzeba było dwunastoletniego wpływu pobożnej i ascetycznej małżonki Jadwigi, która oddziaływując na męża nauką i przykładem, zdołała zapłodnić go duchem katolicyzmu...

Przez czyny swe jest Jagiełło jednym z największych dobrodziejów kościoła w owych czasach. Nawrócenie Litwy i Żmudzi nie tylko rozszerzyło granice władzy papieskiej, lecz dokonało jeszcze ostatecznego schrystjanizowania Europy... A ileż to król okazał w tym dziele pobożnym szczerobliwości, wspaniałomyślności i ducha apostołskiego! Założenie katedry w Wilnie z siedmiu, oraz katedry w Miednikach

z dwunastu kościołami parafjalnemi, wyposażenie ich wszelkiego rodzaju kosztownościami, zaopatrzenie urzędów duchownych w prebendy i dochody, wymagały ofiar tak niezmiernych, że już to jedno prześcigało zasługi dla Kościoła króregokolwiek bądź z monarchów współczesnych... Szczodra ręka Władysława otwierała się nietylko nad okolicami, które dopiero z jego przejściem na chrześcijaństwo dostały się pod zwierzchnictwo duchowne Kościoła łacińskiego. Co działało w dawniejszych dzielnicach polskich, jak się mnożyły kościoły i klasztory; jak stare kościoły drewniane zamieniały się w pyszne gmachy z cegły; jak ubogie prebendy rosły w zamożność, jak dobra duchowne przez udzielanie prawa niemieckiego lub stosowne zaokrąglenia obfitsze przynosiły plony: tego w całej rozciągłości nikt nigdy nie wyliczył...

Osobiste wykonywanie ćwiczeń pobożnych zadowolnoby najzarliwszego bodaj z sędziów kościelnych. Tyle czasu poświęcał król czuwaniu, postom i modlitwom — mówi biograf Jagielly — że więcej zaprzętało go obcowanie z Bogiem, niż rzemiosło wojenne. Każdy piątek poświęcił o chlebie i wodzie, nawet niemoc fizyczna nie kładła tamy wstrzeźliwości pobożnej. W czasie postu wielkiego wyrzekał się nawet ryb i poprzestawał na jarzynach... Mianowicie około Wielkiejnocy ujawniał szczególniejszą gorliwość w przestrzeganiu zwyczajów kościoła. W wielką środę unikał towarzystwa z białogłowami i nawet z nimi nie rozmawiał. W wielki czwartek własnoręcznie obmywał nogi dwunastu nędzarzom. W wielki piątek boso i z głową zakapturzoną ciągnął od kościoła do kościoła sypiąc żebrakom jałmużnę z woreczka wiszącego u pasa, wreszcie tonąc we łzach pobożności i rozrzewnienia, padał przed krzyżem świętym...

Wobec wytrwałej i oczywistej pobożności króla musiały ostatecznie zamilknąć oskarżenia Krzyżaków, którzy w pierwszych dziesięcioleciach jego rządów usiłowali przekonać opinię publiczną, że jest chrześcijaninem tylko pozor-

nym... Kurja rzymska umiała należycie oceniać żarliwość kościelną Jagielly. Papieże współcześni obsypywali go pochwałami i żywili dlań uznanie najzupełniejsze. Sam sobór konstancjeński nabrał wkońcu przeświadczenia, że Kościół może być dumny z gorliwego neofity...

Po przez osłony wyrobionej cnotliwości kanonicznej przejawia się częstokroć w postępowaniu Jagielly szczerza, wolna od uprzedzeń, prawdziwa jego natura. Ocalony zasób zdrowego rozumu i realistycznej samodzielności wyróżnia go zaszczytnie od charakterów współczesnych, jaśniejących w najlepszym razie uległością dogmatowi i wchłonięciem tradycji. Boć trudno przypuszczać, aby człowiek, który od pogaństwa, dyszącego świeżością przyrody i uciechami leśnemi, przechodzi w dojrzałszych latach do chrześcijaństwa z pobudek zewnętrznych, ambitnych, mógł myśleć i działać tak, jak jednostka urodzona i wychowana wśród katolickiego na świat poglądu, w warunkach życia temież zapatrywaniem przesiąkniętych... Jagiello odbierał impulsy raczej z tej sfery, która jest wspólną religjom, aniżeli z tej, która je rozdziela i wyodrębnia. Jego prosta i naturalna dusza pojmuje wszystko możliwe w katolicyzmie, ale nie pojmuje wyłączości katolicyzmu, jego uroszczeń do nieomylności. Młodość króla, spędzona w pogaństwie, chroni go od skostniałej ekskluzywności Kościoła katolickiego. On zdolen nie dać posłuchu ograniczonemu zelotyzmowi takiego Zbigniewa, zdolen prowadzić rokowania z wyklętymi Husytami i słuchać mszy w ich obecności... Jemu to Husyci ofiarowywali koronę, za jego przyzwoleniem Zygmunt Korybut udał się do Czech, i hufce taboryckie, jako wojska najemnicze, walczyły obok szeregów polskich...

Jagiello posiadał bardzo niski stopień wykształcenia. Sam wyznaje, że nie umie ani czytać, ani pisać... Natura to dobroduszno-prostacza. Z pośród mnóstwa rysów, przekazanych przez relacje współczesne, uderza szczególniej



jego namiętność myśliwska. Całą jesień i zimę przepędza w przepastnych krainach puszczy swej ojczyzny. Ani wichry i niepogoda, ani wiek i wątpliwość sił nie powstrzymają go od tej rozrywki... Co zwierza padnie, idzie w podarunku profesorom uniwersytetu krakowskiego lub innym szanownym mężom; jeżeli zaś wojna jest na widoku, peklują dziczyznę w beczkach i przechowują dla wojska. Łagodny i pobłażliwy względem służby, okazuje się nieprzebragany z powodu uchybień w rzeczach polowania tyczących. Rys rozmiłowania w lasach, zapał serdeczny dla uciech natury widnieje także i w przyjemnościach wytworniejszych. „Z pogaństwa już—prawią kronikarze—wyniósł zwyczaj, iż podczas wiosny w noc późną lubił samotny przysłuchiwać się w lesie słodkim pniom słowika,” a wiemy, że tym właśnie śmierć sobie przyspieszył. Cały tryb jego żywota na tronie nawet nie stracił znamienych cech prostego myśliwca. Nienawidził wystawności i okazałości w stroju. Posiadacz najpiękniejszych futer w Europie, chodził z roku na rok w prostym kożuszkę baranim; jeżeli jaka uroczystość wymagała tego niezbędnie, przywdziewał wówczas szary płaszcz aksamitny bez haftów, bez ozdób. Zalecał się przytym wstrzemięźliwością, miodu i wina nie pijał... Kto zna dzisiejszych chłopów litewskich, dostrzeże łatwo niejednego rys podobieństwa między niemi a Jagiełłą. Jak oni — ma zamiłowanie w częstej kąpeli; jak oni — lubi spać kawał w dzień i ochoczo z nocy dzień robi...

Kto Jagiełłę o cokolwiek prosił, nie odchodził z próżnemi rękoma... Hojność jego posuwa się do ostatecznych krańców rozrzutności, przechodzącej zasoby królewskiego skarbu, płynie z lekceważenia majątku, rozlewa się na wszystkich niezmierną powodzią, ale na nikogo bardziej jak na litewskich członków jego rodziny. Sercem łągnie więcej do swej ojczyzny i familji, niż do wszystkich dostojenstw korony. Niejednego raz oświadcza gotowość złożyć kosztowne

brzemie djademu polskiego, byle mu pozwolono wrócić pod strzechę przodków, do niegościnnych lasów litewskich; z przyczyny niewzruszonej jego miłości ku braciom sarkano w Polsce, że uwikłał państwo w wojny i niebezpieczeństwa... Wspomnienia ojczyzny, a zwłaszcza pamięć matki pozostały mu aż do śmierci drogami... Nie potrafił Jagiełło zasmakować w sztuce zachodniej, obrazy bizantyńsko-greckie, z którymi się zapoznał w młodości, odpowiadały jedynie jego ideałowi; obrazy ofiarowywane przez króla różnym kościołom, malowane były zawsze w „stylu greckim”... Ale nie dorówna przepełnionej pietyzmem czci, jaką otaczał pamięć pięknej młodej królowej. Czczył Władysława Jadwigę, bo złożyła mu ona w ofierze najświętsze swoje uczucia, była jego nauczycielką zasad i dogmatów Kościoła, jego mistrzynią w przyswajaniu nieznanego obyczajów Zachodu; bo wraz z jej ręką otrzymał nie tylko koronę cenną, ale i wielkie posłannictwo owocodajne. W stu przeszło kościołach odprawiano msze za duszę Jadwigi, ponieważ król większą część darowizn świątyniom obwarował tą powinnością. Spełnienie ostatniej jej woli było jednym z najbardziej naglących obowiązków Jagiełły. Jeszcze na łożu śmiertelnym, otrzymany od uwielbionej pierścien ślubny jako „najdroższy klejnot” swego życia, miał przesłać biskupowi Oleśnickiemu, polecając jego pieczy dzieci i państwo. Ten kult dla niewiasty nie jest tylko świadectwem tkliwej duszy króla, lecz ma nadto znaczenie o wiele donioślejsze; z niego bowiem wyrosła instytucja, która się stała jednym z najpotężniejszych rozsądników kultury w krajach wschodnio-europejskich—uniwersytet krakowski...

Nie imponował Jagiełło wszechstronnością rozumu, niezłomnością woli, nieznużoną energją; natura miękka, dobroduszna, nieco ospała, szczerą, stałą i z miłością łągnącą do wspomnień młodości, lub do wielkich chwil późniejszego żywota—oto zasadniczy rys jego charakteru. Stąd rozwijają

się i cnoty jego. Usposobienie wesołe niepozbawione dowcipu, prostota serca zespolona z wielkodusznością, a ograniczoność umysłu z przebiegłością, znamionują przyrodzenie jego. Lubi humor, lubi słuchać żartów i sam płodzi wcale nienajgorsze. Jest czuły na pochwały i pochlebstwa... Łątwo przebacza i na nikim się nie mści; mógł też panegirysta na soborze bazylejskim wysławiać króla, że nigdy niktogo na śmierć nie skazał. Głos jego szorstki brzmi niby „dźwięk puzonu” lub „ryk lwa,” ale to, co mówi, tchnie „pokojem i łagodnością.” Niewielkie czarne oczy zawsze niespokojne i ruchliwe, a jednak promienieje z nich „ujmująca wesołość.” Dodajmy do tego wzrost mierny i głowę łysą, a będziemy mieli zupełny typ człowieka milego, wesołego, serdecznego...

## Władysław Warneńczyk.

Z książki d-ra Jakóba Caro p. t. „Dzieje Polski”. Tom IV.  
Warszawa 1897 r. Przekład Stanisława Mieczynskiego.

Młodocianemu Władysławowi III przyznawano ogólnie zalety wielkie, któremi celowali wszyscy niemal Jagiellonowie i dzięki którym widnieją w dziejach jako zjawiska lubie, sympatyczne... Naturalnym jest, że niepodobna prawie mówić o tym, iżby poglądy i zasady skryształizowały się już w formę określoną i jasną w człowieku, który kilkoma ledwie dniami przekroczył za dwadzieścia lat życia, chociaż losy przynagliły go wcześniej poznawać ludzi i rzeczy. W takich sercach młodzieńczych pędy wychowaniem zaszczipione wyrastają przy łada zdarzeniu do rozmiarów niezmiernych, rozległych, a z tą niezmiernością i rozległością umysł czuje się najrychlej spokrewnionym. Jak niepospolite Władysław musiałby posiadać uzdolnienie, aby mimo lub nawet wbrew podnietom wychowania, rozwinąć w tak młodych leciech indywidualność samodzielną! Urodzony Benjaminkiem w najistotniejszym słowa znaczeniu, widział się od pierwszych chwil żywota otoczonym tkliwością sędziwego ojca, tkliwością, która wedle zachodzących okoliczności napewno nie zmierzała ku temu, by w duszy dziecięcej wyrobić rysy surowości i niezłomności. Zostając następnie całkiem pod wpływem matki Rusinki, zaczerpnął stamtąd bezwątpienia niejedną popęd do czułych

i marzycielskich wzruszeń serca, a wzruszeniom tym dał realny przedmiot ksiądz \*), co, umysłowo prześcigając innych, w najważniejszych chwilach życia młodzieńca gotów był wszystko postawić na kartę. Wobec takich okoliczności chyba tylko gienjusz pozbyłby się upojenia romantycznego; iżby zaś Władysław był gienjuszem nie mówi o nim nawet legien-da poetyczna. Wychowanek niewiasty i księdza, był jakby stworzony na to, aby się stać narzędziem błyskotliwych, wszechświatowych planów kurji rzymskiej. Co tylko fantazję człowieka onej doby podniecić mogło, wszystko to snuło przed oczyma młodzieńca obrazy olbrzymie. Dwa wielkie narody w świętej sprawie zjednoczyć, w zgiełku bitew sławę wszechświatową zyskać, dzikich i rozbójniczych saracenów pokonać, całe chrześcijaństwo do ostatniego potężnego ciosu wezwać i miecz poświęcony we krwi straszego wroga zanurzyć,—cóż to za powołanie, co za zawód w życiu! Zdjęte podziwem dla jego bohaterstwa chrześcijaństwo ocalone, w pokoju zjednoczone, w radości swego szczęścia przyduszające ochrypli wrzask soborów, rzucić pod nogi na stolicy Piotrowej ojcu świętemu, który na wszelki wypadek kołysze w swych rękach koronę, jakich mało: uda się dzieło — może koronę cesarstwa słowiańskiego, jeśli zaś w przedsięwzięciu król zginie—koronę męczeńską...

Dnia 10 listopada 1444 roku, na polach Warny, wszczęła się bitwa garstki chrześcijan z muzułmańską potęgą... Przez dzień cały waży się na jedną, to na drugą stronę. Wojsko chrześcijańskie trzyma się licho; prawe skrzydło za pierwszym natarciem pierzcha z placu boju. Król Władysław wyrывa się ze swego stanowiska wcześniej aniżeli był powinien, walczy mężnie, przedziera się daleko w głąb szeregów nieprzyjacielskich ze swym orszakiem, aż wreszcie znika w chmarze janczarów. Nikt nie mógł powiedzieć, czy po-

\*) Zbigniew Oleśnicki.

legł, czy do niewoli się dostał. Pod wieczór cała armja krzyżowców w dzikiej, szalonej ucieczce. Hunjady i Cesarini \*) jadą konno razem, ale w strasznym zamęcie rozprzężenia i odwrotu gubią się nawzajem. Wielki legat, w którego osobie skupia się ważna karta dziejów europejskich, dopada sam jeden brzegów Dunaju. Flisak wołoski, przewożąc, znęcony złotem, morduje kardynała, zabiera pieniądze i odzież, a trupa rzuca w fale rzeki. Tak brzmi jedna wersja; według drugiej zabijają go sami Węgrzy, zbroczonego krwią i leżącego nad jakimś bagniskiem... Przed rokiem Filip, książę medjołański, ze zwykłą napauszoną nazwał Juljana drugim Mojżeszem. Cesarini podobien Mojżeszowi przynajmniej pod tym względem, że nie miał oglądać obiecanej ziemi swych pragnień.

Mało w historii momentów, w którychby wypadki tyle ściślej posiadały zgodności z głębokomyślnym artystycznym utworem, jak w chwili tu przedstawionej. Na polach warneńskich padła młodzieńcza ofiara polityki wszechświatowej, wykraczająca po za granice własnych zadań, zdala od ziemi rodzinnej, której ciężkie dolegały rany... Tragiczną jest śmierć szlachetnego, walecznego króla, który pod pozorem spełnienia najwyższej powinności, posłużył za narzędzie systemowi przez ducha czasu odtrącanemu.

\*) legat papieski, który do wojny namawiał.



## O potędze Jagiellońskiej dynastji w XV wieku.

Z książki d-ra Franciszka Czerny'ego p. t. „Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków (1492 — 1506)”.  
Kraków 1871 r.

Pewnie ani marzył Jagiełło wśród ciemnych borów Litwy, że kiedyś jego synom i wnukom będą nosły obce narody swoje trony w ofierze. A przecież trudno znaleźć szczęśliwszą dynastję, któraby w XV wieku z Jagiellonami mogła rywalizować. Ona była dopiero pierwszą po Karolingach, co panowała nad połową blisko Europy, a później przyćmił ją tylko dom Habsburgów i dom wielkiego Napoleona. To też nigdy, przedtem ani potym, nie była już Słowiańszczyzna tak potężnie reprezentowaną wobec Romańszczyzny i Giermanizmu,—byłato jedyna epoka jej świetności w historii.

Z dumą przychodzi spojrzeć na ten poczet królów, tyle drogiej nam pamięci, a sławy tak rozległej, jak daleko Grunwald od Warny, lub Smoleńsk od czeskiego lasu i bagien Mohaczu. A jednak nie przewrotnością i podbojem, praktykowanym przez Zachód, roznosili oni sławę swą po świecie, owszem, łagodność ich i dobroć, były owym sztandarem, pod który zbiegały się sąsiednie narody, aby złożyć swe korony u stóp tych najwięcej chrześcijańskich monarchów. Gdzie-

kolwiek też tylko stanęli ci istni apostołowie swobód szlacheckich, ustępowały przed nimi czempredzej rządy absolutne, a konstytucjonalizm zajmował w całej pełni ich miejsce. W ten sposób dobiła się szlachta czeska praw i przywilejów, do jakich daremnie wzdychała pod Jerzym Podjebradem; nie inaczej zakwitły napowrót swobody arystokracji węgierskiej, lekceważone często przez Macieja Korwina. A jakkolwiek może liberalizm podobny nie był wówczas na czasie, trudno przecież winić Jagiellonów o to, że swemi przymiotami daleko prześcigali monarchów współczesnych.

Jak szybko stał się dom Jagiełły popularnym w Europie, dowodzi, że już jemu samemu ofiarowywali Czesi koronę w chwili najkrytyczniejszej, w żadnym innym księciu nie pokładając ufności, że losem ich szczerze zająć się będzie umiał. Atoli skrupuły religijne i opór duchowieństwa nie pozwoliły mu przyjąć berła, które go mogło przypawić o pojedynkę z papieżami i z cesarstwem. Szczęśliwszemi w tej mierze byli jego synowie. Starszy, Władysław, otrzymał obok polskiej, także koronę węgierską, a choć krótko nosił ją na głowie, wrył jednak głęboko swe bohaterskie imię w pamięci Węgrów.. Cóż dopiero mówić o młodszym, Kazimierzu, tym prawdziwym patryjarsze królów, który ze swego mnogiego potomstwa widział już za życia jednego syna królem, drugiego świętym, trzeciego biskupem—i trzy córki, które wydane za książąt niemieckich, miały coraz dalej rozmnażać Jagiellonów po kądzieli. Nie bez dumy i rozkoszy patrzył też starzejący się król na resztę swego rodzeństwa: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta, a czując się już bliskim grobu, snuł nawet plany, aby każdemu z nich zapewnić królestwo i umrzeć potym—na rękach dzieci ukoronowanych.



## Synowie Kazimierza Jagiellończyka.

Z dzieła profesora Kazimierza Morawskiego p. t. „Historja uniwersytetu Jagiellońskiego.” Kraków 1900 r.

W drugiej połowie XV wieku zdobywa Polska znaczenie pierwszorzędne na Wschodzie mocarstwa. Polityka zakreśla sobie w tym czasie dalekie, górne zamiary i cele, a ze znaczeniem politycznym rośnie równocześnie znaczenie kulturalne. Kraków przy schyłku wieku staje się wielką przystanią duchowego ruchu, wielkim ogniskiem myśli dla Zachodu i Wschodu, zajmuje stanowisko, jakie przed wiekiem dzierżyła Praga i jej prastary uniwersytet. Tak, jak Praga w końcu XIV stulecia ściągała na Wschód licznych przybyśców z Południa i Zachodu, którzy tu przynosili i krzewili nowe prądy, i myśli, tak w sto lat później Kraków zestrzeła w swych murach bujne życie epoki, wszystkie jej prądy i drgania. Na ulicach miasta kłóca się ze sobą różne języki i różne światy; wykwintny wychowaniec Południa, kwiat ówczesnej kultury, staje obok syna Północy, któremu po świecie odrazu pełne blasków słońce w oczy zagląda; mieszczanin niemiecki idzie o lepsze z rodowitemi Polski synami w pościgu i pogoni za nowymi zdobyczami kultury i myśli ludzkiej.

Długie panowanie Kazimierza Jagiellończyka wyniosło Polskę do rzędu wielkich potęg Europy. We wszystkich ówczesnych zawikłaniach politycznych bierze on udział bardziej lub mniej wydatny, o łaski i życzliwość wielkiego króla Wschodu ubiegają się mocarze, zarówno cesarstwo jak papieństwo. A Kazimierz Jagiellończyk niestrudzony jest w usiłowaniach, aby to stanowisko utrzymać i wzmacniać; aby swemu licznemu potomstwu zapewnić świetne położenie, świetnością tą opromienić Polskę i Jagiellońską dynastję... W zabiegach tych wtóruje mu „córka i matka królów”, żona jego Elżbieta Habsburska; podsyca wreszcie tę ambicję książę duchowy, którego losy z Południa na daleką zagnały Północ, sławny humanista Kallimach...

Z dworu Kazimierza Jagiellończyka wychodzą najdoświetsze hasła polityki na całym Wschodzie. Na czele stał król, opromieniony majestatem potęgi, dobroci, karnie a troskliwie wychowanego licznego potomstwa... Wychowanie to dostało się w ręce ludzi, którzy czy szlachetnością, czy rozumem, wyróżniali się wśród otoczenia. Z jednej strony pracował tu Długosz... Miał on zagrzewać królewiczów do miłości ojczyzny i przeszłości, którą znał jak nikt, świecić im przykładem głębokiej uczciwości, słowem i czynem uszlachetniać ich młode dusze... Inny nauczyciel, Filip Kallimach Buonacorsi, przynosił ze sobą wykształcenie według nowszego pokroju, literaturę po nowożytnemu pojętą..., politykę zaprawioną na wzorach włoskich, pełną przebiegłości i sztuki... Na pokojach królewskich spotykał się Długosz z tym przedstawicielem zagranicznej kultury, która na gruncie polskim słabo dotąd się zaznaczała. Spoglądały tu sobie oko w oko dwa światy i dwie cywilizacje, jedna domorosła, nasycona znajomością i doświadczeniem wieków, druga rozmiłowana w najnowszych nabytkach epoki, w terażniejszości i świtach nowych czasów. Wobec żywej wiary Długosza stawał człowiek, który przed gniewem papieża Rzym opuścił, nie uzna-

wał w polityce żadnych powag ani świętości, lecz ze sceptycznym uśmiechem brał wszystko pod skalpel zimnej rozważliwości i obrachunku. Jeden nauczyciel przemawiał do swoich uczniów z wysokości minionych wieków, drugi z piedestału postępu i zagranicy, która wyprzedziła w kulturze północ, zaledwie budzącą się do nowego życia...

Książęta „dobrzy” i „litterati” wykształceni, mieli wyjść z tej szkoły. Władysław, król czeski a potem węgierski, najprędzej powołany został na szeroką i zaszczytną życia arenę. Wyniósł on z domu rodzicielskiego dobroć Jagiellońską, która żadnej prośbie odmówić nie umiała, tak, że go powszechnie „kral dobre” lub „rex bene” nazywano. Drugi Kazimierz, młodo zmarły, w grono świętych zaliczony został... Trzeci, Jan Olbracht, budził szczególniejsze nadzieje mistrzów, mianowicie w obozie humanistów. Przyswajał on sobie z łatwością nauki, miał umysł rzutki i ciekawy. Przedstawiciele nowego kierunku widzieli w nim, kiedy na tron wstąpił, prawdziwego księcia po swojej myśli. Niestety zdolnościom nie dorównała tęgość woli ani charakteru. Młodszy Aleksander różnił się pod względem umysłu znacznie od brata, nie miał jego bystrości, a ruskie dążności i sympatje oddaliły go w następstwie od tchnień i natchnień zachodniej cywilizacji... O najmłodszym z synów Kazimierza Jagiellończyka, Fryderyku, humaniści wyrażają się z podziwem, na który nie koniecznie zasługiwał. Bo w tę naturę namiętną, nieokielznaną, nowoczesne wychowanie rzuciło dużo fermentów, na których złagodzenie i poskromienie nie starczyła ani wola, ani wysokie stanowisko kościelne. Umarł on zużyty w roku 1503, a umarł młodo jak bracia Kazimierz, Olbracht i Aleksander. I ten wśród braci, który miał początki najmniej świetne, prawie upośledzone, Zygmunt, zajaśniał później jako najtęższy książę z tej całej rodziny, sterował krajem przez lat szereg, odznaczając się równowagą i zdrowiem moralnym i fizycznym. W Olbrachcie tymczasem, Aleksandrze

i Fryderyku znać jakiś brak dostrojenia sił duszy i ciała; posiewy, rzucone w ziemię nie dość przygotowaną, wyrastały następnie w rośliny spaczone i niezdrowe.

Tak często odrodzenie doprowadzało wewnętrzne życie człowieka do zbyt wielkiej, przedwczesnej bujności, od której gięły się wiotkie dusze i ciała nawet niszczały.

szło odwrócenie się wogóle od obozu, od życia żołnierskiego.

Wszystkie niemal wojny, które Zygmunt prowadzi, są raczej obronne niżeli zaczepne. Konieczność zagnała go do odbijania ciosów zadawanych na granicy wschodniej, do odbierania zagonów tatarskich lub mołdawskich napadów, do zabezpieczenia się od strony zakonu krzyżowego, ale to nie akcja płynąca z samoistnej woli celem urzeczywistnienia jakiegoś szeroko i śmiało zakreślonego pomysłu. Nawet wyprawa turecka, tak ustawicznie narzucana przez papieży, która najwięcej jeszcze przypaść mogła do religijnego usposobienia Zygmunta, nie potrafiła go tak zagrzać, jak zapaliła stryja jego Władysława, któremu też śmierć zgotowała pod Warną. W obronnych wyprawach bierze wprawdzie król osobiste udział, dogląda przygotowań, jest czynnym w rozległych i wszechstronnych zarządzeniach, przebywa w obozie, zwłaszcza w pierwszym okresie wojen z wielkim księciem moskiewskim, ale zapal wojenny nie unosi go tak, żeby na czele hufców szedł w ogień nieprzyjacielski, jak Franciszek I, jak Ferdynand, jak później Batory... Nie widać u króla zamiłowania do rzemiosła rycerskiego, do tego oddania mu się z zapalem, jaki znamionował dobę bohaterskich dziejów Polski...

Zygmunta ideały, jako głowy państwa, jako wodza narodu, płynęły z innego źródła, które niewiele miało wspólnego z klęskami, jakie towarzyszą wojnie: z mordem, pożogą, łupem i grabieżą. Do innej i wprost przeciwnej odnoszą się one dziedziny, biorąc swój początek z zamiłowania do sprawiedliwości, do porządku, ładu, harmonji, do pracy około doskonalenia się, tak w zakresie życia materialnego, jak i duchowego. Zygmunt ideał, kiedy przychodzi do władzy — to misja cywilizacyjna, spełnienie wielkiego posłannictwa, celem ugruntowania podstaw społecznych, ujęcia w karby burzliwych żywiołów, podniesienia bogactwa narodowego, zapro-

## Charakterystyka Zygmunta Starego.

Z książki Adolfa Pawińskiego p. t. „Młode lata Zygmunta Starego”. Warszawa 1893 r.

Jako głowa państwa i wódz narodu, nie poprowadzi Zygmunt społeczność na drogę zaborów, krwawych zdobyczy i śmiałych podbojów. Nie pali go żądza zbierania wawrzynów na polu orężnej walki. W obozie się nie wychował, do surowego wojskowego życia nie przywykł, czterdzieści lat spędził w spokojnej i wygodnej atmosferze dworskiej. Rycerskie ćwiczenie nie było mu obcym, koniem toczył zwinnie, w turnieju zręcznie kruszył kopją, niezwykłą siłą uderzenia wyrzucał z siodła przeciwnika, ale w te zabawy i szermierki nie kładł całego swego zapалу, całej swej duszy. Podczas nieszczęśliwej wyprawy mołdawskiej służył w 40 koni, szła wielka gra o tron hospodarski dla niego... Lecz z tej niefortunnej wojny tylko jeszcze większe zniechęcenie do wszelkich przedsięwzięć wojennych mógł wynieść. Oręż polski pokrył się ciężką niesławą... Klęska bukowińska spadła na społeczność polską w epoce gasnącego już usposobienia do orężnych wypraw, w chwili rozpoczętego gnuśnienia. Zygmunt z całym współczesnym mu pokoleniem, które brało udział w tym wielkim, a tak bezowocnym ruszeniu pospolitym przeciwko Mołdawji, dzielił uczucia niechęci do niebezpiecznej i pełnej zawodów polityki zdobywczej, zaborczej, zaczynam po-



wadzenia ogłady i poloru, nadania całemu życiu cechy lepszych i wyższych dążeń. Zygmunt jest nieodrodnym dzieckiem epoki humanizmu, płynącego do Polski na schyłku XV-go wieku coraz szerszym korytem. Ten wskrzeszony świat klasyczny przemawia do jego wrażliwej duszy wspomnieniami tych wielkich dzieł, jakie powstały pod wpływem dobroczynnego pokoju, tego szczęścia i zadowolenia między ludami, które sprowadziła na nich owa „pax romana”. Niewysłowna wielkość złotego pokoju rzuciła jakby czar nieprzeparty na Zygmunta i wzbudziła w jego umyśle chęć dorównania tym wzorom, jakie w swych rządach zostawili postacie Adrijanów, Antoninów, Aureljuszów. Źródła wpływu humanistycznego nie płynęły, jak się zdaje, z bezpośredniego zgłębiania dzieł starożytnych, bo śladu ich nie widać wśród nielicznych druków, jakie miał Zygmunt pod ręką, ale raczej z tej atmosfery duchowej, która go otaczała w części w Polsce na dworze ojca i brata Olbrachta, w części zaś i to przeważnej na Węgrzech, gdzie spędził trzy lata swego życia u brata Władysława...

Rządy na Śląsku, od których zaczął się publiczny zawód Zygmunta, skierowały go odrazu na drogę pracy około ustalenia pokoju, zaprowadzenia ładu i porządku w zarządzie wewnętrznym. Tym łatwiej przyjmowały się ideały pracy w podobnym kierunku na korzyść własnego swego, ojcystego państwa, ile że znajdowały grunt w samej duszy Zygmunta... W jego całej istocie duchowej góruje nad innymi zamięrowanie harmonii, piękna, symetrii, blasku, przepychu i wytworności w najrozmaitszych postaciach widzialnych i niewidzialnych, w kształtach tonów, barw, form architektonicznych, przepychu szat, wystawności zastawy stołowej, domowego ładu i wewnętrznej, duchowej zgody i pokoju. W tej jego właściwości znajduje się klucz do zbadania całej pracowni jego ducha. Przez nią objaśnia się jego powaga i statek, słoneczna pogoda umysłu i usposobienia, złote serce,

tkliwe i pełne delikatności uczucie względem pierwszej i drugiej żony, gorące przywiązanie do dzieci, wreszcie szczerzy, religijny nastrój duszy. W życiu zaś publicznym, w pracy około dobra ogólnego, głębokie uczucie sprawiedliwości, gospodarność i rządność, dbałość o pomyślny rozwój państwa, o jego rozkwit materialny i duchowy...

Praktyki religijne, które się ujawniały w ścisłym przestrzeganiu przepisów kościelnych, były wyrazem nie jakiegoś nawyknięcia, czczej formalności, ale szczerzej, głębokiej wiary, żywej i czynnej... Wciskająca się do Polski reformacja znajduje w osobie Zygmunta zaciętego przeciwnika..., staje naprzeciw niej, jako jej jawny nieprzyjaciel i tego stanowiska nie opuszcza do końca swego królowania...

Od pierwszej chwili wstąpienia na tron, aż do jakich lat 70-ciu życia, w ciągu niemal 30 lat panowania, bo ostatniego okresu ciągłej choroby i zgrzybiałego niedołęstwa nie można już brać w rachubę, snuje się szereg nieprzerwany usiłowań, poświęconych dźwignięciu Polski z toni jej rozstroju, spojenia rozluźnionych składowych jej części w jedniejszą całość. Na tym polu wyrósł tytuł niespożytej Zygmunta chwały...

Współczesne źródła, zarówno jak późniejsze wiarogodne świadectwa stwierdzają zgodnie, że brał on w spadku Polskę, której skarbowość do zupełnej ruiny doprowadził ojciec Kazimierz i dwaj bracia, Olbracht i Aleksander. Takiego zubożenia skarbu, obdłużenia dóbr koronnych, takiego wycieńczenia, jakie zapanowało na dworze, chyba nigdy jeszcze nie widziano... Król polski, nie tylko nie ma za co wojny prowadzić, posagu córce dać nie może, ale nawet gotówki nie posiada, kiedy chce sobie konia kupić...

Zygmunt dźwignął górę Atlasu i w ciągu kilku lat dokonał pracy herkulesowej... Gospodarność jego i rządność, zamięrowanie ładu i porządku w tych sprawach występuje w blasku niezacmionym. Energja w tym niespożyta, wytrwa-

łość żelazna, napięcie uwagi ani na chwilę nie słabnące. Dobra z zastawu wykupione, żupy solne podobnie, cła przywrócone skarbowi, mennica powołana do życia. Na pieniądzech nawet odtąd puszcanych w obieg, widać jakiś znak porządku, na wszystkich odbity rok, tak, iż pod tym względem rok 1507 jest niejako epoką w numizmatyce polskiej. Kredyt ma król u bankierów krakowskich otwarty. Jego słowność i rzetelność budzi powszechne zaufanie. I ten ład w skarbowości, to nie chwilowy, ale ciągly, stały, nieprzerwany wynik starania, owoc niezmiennej właściwości umysłu i charakteru Zygmunta. Skarb zaś publiczny, o którego założenie tak samo król zabiega, nie przychodzi do skutku, ale nie z winy króla, tylko tych dwóch stanów, duchownego i szlacheckiego, które strzegły jak oka w głowie swego przywileju niedawno zdobytego — nieprzyzwalania na pobory, z jakichby się mogły utworzyć zawiązki skarbu publicznego...

Opór, jaki król spotkał w tej mierze, był tak silny, że go przełamać nie potrafił ku szkodzie swojej sławy i swojego państwa...

Zamiłowanie porządku sięga u Zygmunta dalej i objawia w nim dążenie do ogłady, wdzięku, przepychu i do piękna artystycznego. Nietylko go muzyka i śpiew zajmuje, nietylko jest wrażliwym na harmonję tonów i dźwięków, ale ma głębokie wogóle poczucie estetyczne. Kocha się w budownictwie zarówno religijnym jak świeckim, potrafi ocenić wartość rzeźby i malarstwa, smakuje w przepychu zastawy stołowej, tak uszlachetnionej przez styl renesansowy, dba o piękne dla siebie szaty, stara się podnieść wdzięk oblicza, zdobiąc swe czoło wieńcem z róż i fiołków. Musiał w królu ten zmysł estetyczny stanowić bardzo silny pierwiastek jego ducha, skoro od pierwszej chwili wstąpienia na tron, mimo ciężkich warunków i wycieńczenia skarbu, szukał środków zadośćuczynienia swym wymaganiom... Dźwigał się z ruiny zamek na Wawelu i wspinał się swoją olśniewałą współczesnych.

Decjusz, który był świadkiem naocznym tego rozkwitu wiosennego sztuki w Polsce, już koło 1518 roku wspomina o Wawelu i dodaje, że niewiadomo, czy podziwiać więcej królewską okazałość w artyście, czy artystyczny zmysł w królu. Uderzał go szczególnie śliczny krużganek, włoskim obyczajem wsparty z zewnętrznej strony szeregiem wysmukłych kolumn. A były to przecież tylko początki, które następnie tak bujnie się rozwinęły, że powstała owa precudnie piękna kaplica Zyguntowska, jedno z najsłynniejszych arcydzieł włoskiego renesansu... Przykład króla działał na otoczenie..., poszli tą drogą możni panowie..., poszło bogate mieszczaństwo..., zazieleniło się na wszystkich polach sztuk nadobnych, zaczęło kwitnąć malarstwo, rzeźba, snycerstwo, złotnictwo, odlewnictwo i t. p...

Plastyczna sztuka nie pochłonęła jednak całej artystycznej uwagi Zygmunta, obok niej występowało zamięłowanie do tonów i dźwięków. Śpiewacy, lutniści, gęślarze nietylko krajowi, ale i z obczyzny sprowadzani, stanowili przy dworze nieodzowne otoczenie, dostarczając artystycznych przyjemności...

Porządkujący zmysł Zygmunta, zamiłowany w ładzie i układzie, potrafił znaleźć dla siebie wdzięczne pole w dziedzinie sprawiedliwości, która się opiera niemal wyłącznie na harmonji stosunków ludzkich. Przywracaniem równowagi, naprawianiem złego, wzmacnianiem zasad nadwyreżonych zajmuje się król żywo przez długie lata, dopóki sił starczyło. Miał głęboko wkorzenione uczucie słuszności, i to dobre o nim mniemanie nietylko po całym kraju było rozpowszechnione, ale i po za granice Polski sięgało, tak iż powoływany niekiedy za rozjemcę przez współczesnych monarchów, zjednał sobie zaszczytne miano sędziego królów... Zygmunt to zarówno w Koronie jak i na Litwie poruszył myśl zebrań zwyczajów prawnych i sprowadzenia ich do ogólnej normy. Jeśli chybiły długie zabiegi i dzieło Taszyckiego



oraz innych nie uzyskało mocy obowiązującego prawa, to przynajmniej statut litewski w 1529 roku przyszedł do skutku, a był to bądź co bądź krok naprzód, postęp znakomity na polu ustawodawstwa.

Orędzia królewskie przedsejmowe z epoki ostatnich lat dwudziestu rządów Zygmunta, nastrojone są na bardzo wyso-ki ton moralizujący. Ciężkie wyrzuty z powodu unicestwie-nia kodyfikacyjnych usiłowań, surowe napomnienia w skutku mnożących się zabójstw i rosnącej swawoli, stanowią niemal główną ośnowę tych odezw idących od tronu...

Długie lata pokoju, sprawiedliwych rządów gospodar-ności publicznej, sprowadziły na cały kraj nieznaną oddawna pomyślność i zamożność. Rękodzieła w miastach zakwitły, wzmógł się znakomicie handel z ościennymi narodami. Bo-gactwo wzrastało. Z dobrym bytem podnosiła się oświata, ogłada i polor. Ustępowała powoli wieśniacza grubość oby-czajów, nieokrzesanie w mowie. W jednym ze swych orędzi, już na schyłku swego panowania, król z lekka przypomina szlachcie, co się to z Polską za jego rządów zrobiło, którą zastał zrujnowaną, zdziczałą niemal, a widzi ją zamożną, murowaną, polerowaną, czyli jak my dziś mówimy, cywilizo-waną. Podnoszą zgodnie tę okoliczność w swych mowach pogrzebowych zarówno Kromer jak i Orzechowski. Obaj oni, świadkami będąc tego rozkwitu, przemawiając do tych, któ-rzy również własnymi patrzyli oczyma na stan ówczesny, a dawniejszego byli świadomi, nie byliby przecież nawet w najwyższym zapale retorycznym głosili panegiryków, któ-rymby rzeczywistość kłam zadawała.

W oczach jednego i drugiego mówcy, którym nikt chy-ba trafności zdania w rzeczach historycznych nie odmówi, Zygmunt był wielkim królem i jako „pater patriae” na trwa-łą zasłużył pamięć i sławę.

## Królowa Bona.

Z rozprawy Bernarda Kalickiego p. t. „W wieku XVI w Polsce i w zagranicy”. Kraków 1869 r. Przegląd Polski.

Żona Zygmunta Starego, królowa Bona, niepodobna by-ła w niczym do polskich Jagiellonek, prawie bez wyjątku dobrych, pobożnych, łagodnych i miękkich; ale w rysach Bo-ny historycznej trudno dopatrzeć się podobieństwa do owej jędzy nieznośnej, za jaką poczytuje ją zwyczajnie opinia pu-bliczna. Polacy nie lubili Bony z tych samych powodów, z jakich kochano i czczono inne królowe, Elżbietę Rakuszankę, Annę Jagiellonkę i t. p. Kochano je i czczono za to, że będąc wzorowymi żonami i matkami, królowami we wła-ściwym tego słowa znaczeniu nie były, że nie wychodziły ni-gdy poza zakres czynności swego kółka rodzinnego, że sprawy polityczne uważały za rzeczy obce sobie zupełnie i nigdy się do nich nie mieszały. Leżało w naturze polskiej pewne pod tym względem uprzedzenie. Rządy kobiece były u nas wogóle niepopularnemi, a rządy kobiet rozsądnych i dziel-nych były sprawą wprost nienawistną...

Bona tym większy dawała współczesnym powód do nie-chęci, że obok miękkiego i dobrotliwego Zygmunta, raziła mocniej jeszcze zupełnym przeciwieństwem swego energicz-nego, surowego usposobienia. Naród przywykł był już i roz-miłował się w miękkości Jagiellońskiej..., a tu nagle zjawiła



się w Polsce Bona, córka despotycznych Sforziów, wychowana i przejęta zasadami Macchiawela, przejęta różnym zupełnie od polskiego obyczajem, odznaczająca się charakterem namiętym i nieugiętym. We Włoszech, wśród ludzi tych samych zasad i obyczajów, tych samych pojęć i usposobień— Bona na nic innego prócz pochwał zasłużyłaby nie mogła była. Ale w Polsce rzecz się miała inaczej. Inny tu pawał duch, inne pojęcia i obyczaje... Kobieta inna, słabsza i cichsza, byłaby niewątpliwie uległa, byłaby wyzuła się z dawnej natury i przybrała nową. Bona zanadto była samodzielna, aby uczynić coś takiego. Nietylko że nie uległa, ale podjęła walkę z całą energią, ale pokusiła się o zwycięstwo nad dużą i przemożną rzeszą.

Cały ciąg rządów i czynności Bony jest jedynie walką na polu politycznym... Nie przestała ona nigdy odegrywać roli politycznej, choć była jednocześnie dobrą i kochającą żoną... Współczesny dziejopis Herburt tak o niej mówi: „Od lat 30 prawie poślubiona Zygmuntovi, przez tyle czasu małżonka swego pielęgnowała nietylko z miłością żony, ale z prawdziwą gorliwością służebnicy, bez najmniejszej odrazy; stąd też król przywiązany, pełen był dla niej pobłażliwości”...

Że jednocześnie nie przestała być kobietą polityczną, trudno ją o to obwiniać. Pchała ją do tego wychowanie, usposobienie, wrodzone popędy, pchała natura sama czynna, ruchliwa, energiczna. Gdyby jeszcze pocziwy król Zygmunt był innym, gdyby był potrafił zaimponować Bonie siłą charakteru; gdyby rzesza szlachecka była mniej krzykliwą a twardszą, gdyby się nie dała tak łatwo powodować podstępom, i równie łatwo i lekkomyślnie nie unosiła się do ciężkich obelg,—słowem, gdyby ta cała społeczność miała była więcej hartu, powagi i siły—Bona musiałaby ulec. Ale tak jak było, Bona ulec nie mogła. Co chwila nasuwało się jej mimowoli pole czynności; co chwila zadrażnięto ją jako przeciwniczkę, wyzywano tym samym do walki; co chwila spoty-

kała brak energii i krzykactwo; porywał ją wrący dokoła wir życia politycznego.

Bona wicherzyła... Winnym temu było jej usposobienie, ale i okoliczności, nad którymi nikt zapanować nie umiał... Winnym kraj z królem na czele, nie mającym na tyle energii, aby się oprzeć skutecznie jednej, bezsilnej kobiecie...

Bona psuła obyczaje i moralność publiczną przez wprowadzenie do Polski przekupstwa..., ale było to raczej wpływem zasad, wśród których wzrosła, aniżeli skutkiem przewrotnego jej i z gruntu zepsutego charakteru. Przekupstwo i frymarka urzędów, w tym znaczeniu, w jakim ich Bona używała, było we Włoszech rzeczą codziennej praktyki, która nikogo nie dziwiła i nie gorszyła... Jeżeli jednak było to złem ze strony królowej, to niemniej część winy spada i na tych, którzy przekupywać się dali i przekupywać pozwalali...

Oceniając działalność Bony na tle współczesnych pojęć i stosunków, zaznaczyć należy, że mimo złego, które wyrządziła przez niemożność przystosowania się do polskich wyobrażeń i zwyczajów,—kraj nasz ma też jej niejedno do zawdzięczenia. Prócz znacznej zasługi około podniesienia ważnej gałęzi gospodarstwa, mianowicie ogrodnictwa i sadownictwa, wpłynęła Bona wielce na umysłowe wykształcenie, na zaszczepienie i rozwój sztuk klasycznych, na wyrobienie gustu artystycznego i wypolerowanie obyczajów. Włoską muzykę i architekturę, pierwiastki włoskiej cywilizacji przeniosła królowa do Polski, za jej wpływem ogładziły się twarde obyczaje sarmackie według miększych i estetyczniejszych wzorów południa.

## Charakterystyka królowej Bony.

Z książki Kazimierza Chłędowskiego p. t. „Królowa Bona. Obrazy czasu i ludzi”. Warszawa 1876 r.

Chcąc w ocenie charakteru królowej Bony bezstronne zająć stanowisko, nie należy sądzić jej jako Polki XVI wieku, nie przykładać do niej tej samej miary, podług której radzibyśmy odtworzyć postać takiej Beaty Ostrogskiej albo Anny Mazowieckiej—ale pamiętać o tym, że Bona była Włoszką, wychowaną w pośród zupełnie innych wyobrażeń, aniżeli te, które w Polsce zastała...

Nie trzeba zapominać, że Bona była krewną Lukrecji, Borgji, że nie miała jednego członka w swej rodzinie, któryby się cudzą krwią nie splamił, że Machiavel uważał jej pradziada Franciszka Sforzę za wzorowego księcia, że wiadomości z dworu Aleksandra VI ją wykołysały, a rzeź, którą Cesar Borgja sprawił w Sinigaglii, zwaną była prawdziwie rycerskim czynem.

Po Borgjach ród Sforzów należał do najbardziej krwawych we Włoszech, a trucizna, domowe wojny, zdrady i przestępstwa, to jedyne klejnoty, jakie historia może umieścić w ich książęcej koronie. Trudno przypuścić, aby na polskim dworze nie znano dziejów rodziny, z której miano wziąć królowę, chwilowo jednak zapomniano o nich, a osobiste przymioty księżniczki musiały niejedną osłabić zarzut, jaki może

podnoszono przeciw jej rodowi. Polscy posłowie, których Zygmunt wysłał do Neapolu, ulegli odrazu uroczemu jej wpływowi... Zachwyt posłów był zupełnie usprawiedliwiony, dość bowiem przypatrzeć się portretowi młodej Bony i pomyśleć, że owa młodzieńcza postać o regularnych rysach, kształtnej kibici i czarnych oczach, żyła w czasach włoskiego renesansu, aby uwierzyć słowom Ostroroga, że Bona zdawała się być nimfą, a raczej boginią. Wrażenie musiało być tym większe, że w Polsce takich kobiet nie widziano, a wychowanie kobiece na północy i na południu w początkach XVI-go wieku zupełnie było inne... Włoskie kobiety wyższych stanów odbierały zupełnie klasyczne wykształcenie, uczyły się po grecku i łacinie, czytały Arystotelesa i Platona, powtarzały mowy Cicerona,—nawet nauka teologii i filozofji scholastycznej nie była dla nich zamkniętą. Prócz tego każda grała na lutni i w mniej lub więcej dyletancki sposób poświęcała się malarstwu. Niejednokrotnie dziwiono się u nas, jak wytwornie Bona wyrażała się po łacinie, tak że mierzyć się mogła nawet z ludźmi uczonemi, nawet z profesorami akademji. Ścisłe, naukowe wykształcenie włoskich kobiet było zupełnie uzasadnionym w pojęciach wieku i nikomu na myśl nie przyszło utrzymywać kobiety na niższym stopniu umysłowego rozwoju aniżeli mężczyzn... Upředzenie, że umiejętność niszczy w niej wdzięk i urok niewieści, powstało na północy—Włochy Odrodzenia nie znały go. Kobieta uczona dysputowała publicznie o zasadach teologii i filozofji, pisała poezje i traktaty, a poważne zajęcia podnosiły jej znaczenie w społeczeństwie.

Ważnym czynnikiem w wychowaniu włoskich kobiet była religja. Biorąc w klasztorach początki nauki, wynosiły stamtąd pewne religijne formy, podobnie jak się z domu wynosi dobry obyczaj i to, co ułożeniem zowią. Religijności tej brakowało wszakże na wewnętrznej wartości, scharakteryzować ją można jako religję przyzwoitości... Byłe formy



były zachowane, łatwo darowano kobiecie, jeżeli pokryjomi kierowała sztyletem; nie przebaczonoby jej jednak, gdyby nie była regularnie chodziła do kościoła i nie odprawiała wielkanocnej pokuty... Bona szczyliła się wszystkimi zalecaniami, które cechowały Włoszki z doby Odrodzenia. Wychowana starannie, piękna, namiętna, mogła stać się jedną z pierwszych gwiazd pomiędzy księżniczkami Italji. Włochy wymagały czego innego, aniżeli Polska; nosły też z łatwością przebaczenie tam, gdzie północ wyciskała piętno zbrodni. Użycie trucizny było tak zwykłym w książęcych rodach półwyspu, że ręka truciicielki mogła z łatwością nosić ślubny pierścień najbardziej poważanego księcia; sprzedawanie urzędów, które tyle zgorzenia wywołało w Polsce, było podówczas narodowym prawem we Włoszech zwyczajem. Zresztą wyobrażenia o obowiązkach małżeństwa zupełnie były różne. „Włoskim mężatkom wolno do pewnego stopnia przyjmować zalecanki” — mówi Łukasz Górnicki — w Polsce małżeństwo było świętym, a kobieta wolniejszych obyczajów nie mogła być cierpiącą w towarzystwie. Włoszki czytały powiastki Boccaccia, Polki — psalmy Dawida; Włoszki grały na lutni — Polki przędły jeszcze jak dawna Penelope... Tam dziwne połączenie wysokiej cywilizacji z występkami tutaj patryjarchalność i domowe cnoty.

Inne wyobrażenie o powołaniu monarchów i o istocie rządu istniało w Polsce, a inne ze sobą przynosiła Bona. Włoscy książęta to typy tyranów, panujący dla siebie, a nie dla ludu; podstęp, zdrada, morderstwo — wszystko dla nich dobre, byle prowadziło do umocnienia lub powiększenia władzy. Jakżeż dążenia te przeciwne były wyobrażeniom zacnego Zygmunta dbałego o los poddanych, słynnego z prawości charakteru!...

Despotyczna natura Bony zapragnęła władzy i do walki o nią wystąpiła z orężem, jakim walczyć ją nauczono. Gromadzić pieniądze, wykupywać dobra na własność dynastji,

sprzedawać urzędy, aby z jednej strony skarb zasilać, a z drugiej jednać ludzi sobie powolnych, organizować w dobrach swych wzorową administrację — to wyraźny program, przebijający we wszystkich jej czynnościach, program którego wymyślać nie potrzebowała, bo wzrosła w nim od dzieciństwa i przywiozła go ze sobą do Polski...

Włosi XVI wieku nie znali ludzi uczciwych, nieprzedajnych; charakter ich narodowy, zepsuty cudzoziemskimi wpływami Hiszpanów, Niemców, Francuzów, upadł zupełnie, wierzone powszechnie tylko w siłę złota. Córka kondotjerów, którzy ze swym żoldactwem walczyli raz z Rzymem, drugi raz przeciw papieżowi, raz z rzecząpospolitą wenecką, to znów stawali w szeregu jej nieprzyjaciół — nie mogła mieć innych wyobrażeń, i złoto zdawało się jej owym środkiem, którym się nawet Katonów skłania do milczenia.

Bona poznała świat zły, przewrotny, a lekceważąc sobie dodatnią stronę człowieka — sądziła, że przekupstwem wszystkiego dokonać zdoła. Miała ona w Polsce po swojej stronie ludzi chciwych, intrygantów bez znaczenia, którzy nie byli pewnymi sprzymierzeńcami, a przyczynili się wielce do zohydzenia jej zamiarów. Tarnowscy, Tomiccy, Maciejowscy nie wchodzili z nią w związki, a mając za sobą prawość i zasługi, jeszcze większego w kraju nabierali wzięcia, opierając się zamiarom królowej. Zacnych ludzi Bona nie umiała sobie zyskiwać... Mimo to zwycięstwo z razu przy niej być się zdawało, gdyż starość króla dopomagała w osiągnięciu władzy i znaczna część interesów państwa przeniosła się do jej kancelarji. Chwilowego powodzenia nie umiała jednak wyzyskać ku utrwaleniu swego wpływu i zjednaniu sobie stałych przyjaciół. Im dłużej owszem rządziła, tym więcej miała wrogów...

Nie mało też krwi napsuło wzbogacenie się Bony i zakupywanie ogromnych dóbr, do których wprowadziła wzorową administrację. Były one solą w oku rozrzutnej szlachty.



Pod względem gospodarskim bardzo wiele zrobiła dla Polski, przykład jej udoskonalonych gospodarstw oddziaływał na sąsiednie włości. Gdy w 1544 r. na Litwie wielki głód panował, Bona w swoich dobrach pełne miała spichrze i sprzedawała zboże za wysoką cenę zamorskim kupcom. Chciwość jednak i egoizm nie pozwalały dobroczynnym otwarciem spichrzów zyskać sobie serca, a gdy jej chorąży żmudzki tę myśl poddawał, wyśmiała go prawie, nie pojmując dobrze rozumiałej dobroczynności...

W czynnościach Bony znać wiele konsekwencji, przynajmniej w pierwszej połowie życia, dopóki po zerwaniu z synem, nie straciła z oczu całego celu swego poprzedniego działania... Tam, gdzie nią kieruje system, w którym wzrosła we Włoszech, tam, gdzie ją w karbach trzymają ramy polityki Sforzów—tam jest konsekwentną, gdzie jednak wychodzi poza nałożone jej wychowaniem granice, gubi się łatwo, daje się powodować chwilowemu wrażeniu, staje się igraszką własnych namiętności... Stąd też nie wiecie się jej w Polsce... Bona chce złamać szlachtę, gromadzi majątki, zawiera przyjaźnie i przymierza z magnatami, obsadza urzędy po swojej myśli, ale ogranicza się tylko do ujemnego działania, nie stara się nic uczynić, coby utrwaliło stronnictwo, stworzyło ludzi stojących trwale przy koronie. Radaby dojść do silnych dynastycznych rządów, a nie stara się utworzyć rodów przywiązanych do dynastji.

Te same błędy odzywają się w wychowaniu syna. Chce z niego zrobić potomka Sforzów, oddala odeń polskie wpływy, chce w nim wykształcić rozum, zabić uczucie—a używa do tego tak wstrętnych środków, że ten syn musi wkońcu odstąpić się od matki, musi pogardzać nią i nienawidzić. Radaby, żeby syn jej był potężnym monarchą, a wychowuje go w sposób zdolny zabić w nim wszelką energję. Szczęśliwa gwiazda wyprowadziła Augusta z pod tych zgubnych

wpływów, ale powiodła go zupełnie gdzieindziej, aniżeli tam, gdzie go pragnęła mieć matka.

Stąd rozczarowanie królowej, zniechęcenie, utrata wszelkiej myśli przewodniej. Od czasu jak Bona odstąpiła od siebie syna i na nieprzyjaznej z nim stanęła stopie, działanie jej, jakkolwiek ruchliwe i gorączkowe, mogło mieć tylko egoistyczne cele... Traci ona moralną podstawę swoich czynności, rzuca się, tysiączne robi wysilenia, aby się utrzymać przy władzy. Chciwość w niej szaleje i przygłusza wszelkie szlachetniejsze uczucia... Słucha już tylko rad włoskich zaszników, którzy namawiają ją do opuszczenia Polski, do wywiezienia z kraju olbrzymiego majątku.

## Charakterystyką Zygmunta Augusta.

Z rozprawy Ludwika Finkla p. t. „Charakterystyka Zygmunta Augusta”. Przewodnik naukowy i literacki 1888 r.

Pozostało nam kilka portretów, kilka wizerunków Zygmunta Augusta kreślonych wprawną ręką dyplomatów. W twarzy tej widnieje najdziwaczniejsza mieszanina: pochurność litewska, gra fizjognomji ospała, zmysłowość malująca się w zakroju Jagiellońskich ust. A obok tego pociągła twarz, wysokie czoło, kruczy włos i pleć śniada, wszystko nie rysy syna północy. Te wziął niewątpliwie po matce, Bonie Sforzji... We Włoszech szukać protoplastów tych śniadych, namiętnością spalonych policzków, tych oczu pełnych spokojnego spojrzenia, poza którymi widnieją ciężkie walki wewnętrzne. Wskazują one, wedle słów znawcy, ludzi zarazem nieśmiałych, jak pełnych planów, ludzi, którzy umieją podpatrzeć obce zamysły, a swoje trafnie ukryć, straszliwi nieprzyjaciele, chociaż łagodni w obejściu, mili i dobrzy, dopóki ich osobiście ktoś nie dotknie, bo wtedy nie dobierają w środkach... Duch to był bujny, bogaty, głęboki! Tylko ten rozłam w jego charakterze, tylko sprzeczność walcząca w człowieku, te niespodzianki, które sprawia i te walki, wśród których przebiega jego życie rodzinne, w całej istocie jego widoczne, w prywatnym jak i publicznym postępowaniu, w stosunku do państwa i narodu, w stosunku do pałacnych zagadnień jego epoki,

Jedni go sławią, ubóstwiają prawie; inni nienawidzą, potępiają. Górnicki zwie go „panem cnót wielkich, przykładem innym królom, iżby umieli wolnym rozkazywać ludom”, wtóruje mu w tym Bielski, Solikowski, Lubieniecki i tylu innych. Przeciwnie zapisuje Lippoman w 1557 r., że Polacy nie mają dla niego ni posłuszeństwa ni uszanowania, że źle o nim mówią publicznie. „Nie bardzo był żalowany”, notuje w dniu śmierci jego Choisuin, gdyż jak mówiono, „nie żył z poddanymi, jak żyli jego poprzednicy”. „Zaledwie znaleźli się ludzie, coby koło zwłok króla mieli staranie” (wedle Orzelskiego). „Na ponurej łodzi do strasznych przybytków Plutona był zasłany”, opowiada Jan Kochanowski Batoremu.

Ta różnica sądów i ta skala uczuć, z jaką oceniano i zegnano króla, dźwięczy dziś jeszcze w historii naszej. Jedni przedstawiają go jako głębokiego polityka, porównują go z rączym i umiejętnym żeglarzem, który w wielkim zaburzeniu morza dobrze okrętem kieruje; inni zarzucają mu niestałość, niesłowność, dojutrkowstwo, chwiejność, dwulicowość i t. p... Na oko to człowiek rosły, tęgi, silny, a w istocie chory, bardzo często chory... Prowadzi tryb życia nie-naturalny, odpowiadający raczej artyście, myślicielowi, niż człowiekowi czynu. Do czynu też rączym nie jest, mimo to pracuje wiele, jeździ z miejsca na miejsce, na sejmach i sądach dosiada, żywy w obradach bierze udział...

Prowadzi sam dwór wspaniały, bywa rozrzutny, kocha się w ucztach i przepychu. Ale z reguły jada sam jeden, w komnatach czarnym suknem wybitych, ucieka od ludzi w lasy, lubuje się w swobodnym rozmyślaniu...

Łaskawy, o poddanych, o dworzanach zwłaszcza pamiętający, każdą usługę hojnie wynagradzający, przebaczący łatwo wielkie nawet winy..., straszny, nieubłagany jest w zemście i nienawiści. Odkąd poznał machinacje Bony, wydaje jej wojnę, nie baczy, że to matka jego... Król „łękliwy”, „bez odwagi”, „trwożliwszy od kobiet”, wedle słów Gór-

skiego, obawiający się „by go Bona taniej od Chrystusa nie sprzedała”, umie stanąć do walki z całym społeczeństwem, hardo woła do prymasa, że „nie za jego życia sejm zwoła”. Podejrzliwy aż do przesady, daje się brać na pochlebstwa, dbający o sławę jednostajnego postępowania, łamie tyle razy dane słowo, cofa edykty i przyrzeczenia...

Słowem postępuje, jakby w zasadach jego pomieszały się te teorie, które dla królów pisał Modrzewski w „Naprawie Rzeczypospolitej”, aby mieli umiarkowanie, przestrzegali sprawiedliwości, szanowali prawa..., a owe zgoła odmienne, które na ziemi włoskiej skreślił Macchiavelli dla władców w swoim księciu, by szli podstępem, fortelem, by co innego głosili, co innego robili...

W polityce, w panowaniu nie inaczej...

Życie Zygmunta Augusta trafia na czasy bardzo burzliwe. Rodzi się we trzy lata po wystąpieniu Lutra, umiera na miesiąc przed nocą św. Bartłomieja. Wielka epoka leży między temi datami. Duch ludzki stanął na niebezpiecznym przełomie, wiara i urządzenia społeczne średnich wieków padały, a z krwawych zapasów miał wyjść świat nowy. Naukę średnich wieków i harmonję jego życia rozbił humanizm, wnoszący w nie myśli sprzeczne z tym, co dotychczas było świętym; odkrycia okazały nową postać ziemi, a niebawem zakreślono inne kierunki biegowi ciał niebieskich...

W chwilach zaś wielkiego poruszenia umysłów występują nagle także dążenia zupełnej reformy ustroju państw; wszystkie niedostatki, wiekowe nadużycia zwracają na się uwagę. Naprzód biegną te kierunki równorzędnie, potem się łączą, wzajem się popychają. Zdawna przed reformacją, a przynajmniej przed jej zjawieniem się w Polsce, odbywa się potężny ruch szlacheckiego narodu, dążący do przebudowania państwa. Jest zaś w tym dążeniu strona dwojaka: chęć utworzenia silnych instytucji i żądza opanowania władzy w swoje ręce. Na drodze jego świecą gwiazdy pożytku

narodowego, ale zaciemniają je elementa wrogie. Rozpiera nie się szlachty, to zasadniczy klucz do zrozumienia naszych wewnętrznych dziejów. Wtedy już ona zwalczyła kmieci i zmieniła w stan poddanych, usunęła miasta od własności ziemskiej, urzędów, a stawała do ostatniej bitwy z możnowładcami, z senatem. Stawała zaś pod hasłem doniosłych reform, przeobrażenia sądów i administracji, urządzenia obrony stałej i skarbu, dokonania ostatecznej unji z Litwą, odebrania zastawionych, rozdarowanych, rozdrapanych dóbr królewskich. Te reformy obejmowała nazwą egzekucji, t. j. wykonania istniejących, ale zaniedbanych ustaw. Egzekucją dotknięte były przedewszystkim rody możne, które właśnie wzbogaciły się temi nadaniami. Domagano się więc ostro ich zwrotu, naprzód na sejmach, a potem podczas „pierwszego zjazdu szlachty z wielkoradami” (pod Lwowem 1537 r.), który przybrał charakter zgromadzenia rewolucyjnego. Na ten ruch padł bogato posiew reformacji, „której kolory niebawem przejął”. Do egzekucji przyłączyło się zniesienie jurysdykcji duchownej, opodatkowanie duchowieństwa, potem wolne głoszenie religji, usunięcie celibatu, a stopniowo idąc — kościół narodowy, zupełnie zerwanie z Rzymem. Ale w chwili gdy reformacja na dobre zaczęła się u nas szerzyć, około 1540 roku, już za granicą przeżyła wielkie koło rozwoju, już obudził się w podupadłym kościele duch świeży, który drogą odrodzenia katolicyzmu wytoczył jej wojnę. Mężowie tego kierunku, do których z Polaków należał Hozjusz, stanęli ostro przeciw wchodzącym nowinkom. Rozpoczęła się tedy zacięta i długa wojna. Przypadła ona na czasy Zygmunta Augusta.

Za młodu nie był on podobno obcy nowinkom. Na dworze Bony przebywali pierwsi ich zwiastuni..., księgi hereetyckie czytywał..., zdawało się, że sprzyja reformacji, że pragnąc rozvodu z żoną, zerwie z Rzymem i zwoła sobór narodowy... Mimo to ogłaszał król od czasu do czasu edykta



przeciw nowościom religijnym, a poseł papieski, Bongiovani, pewny był „że się heretykiem nie ogłosi, bo nie będzie miał tyle odwagi”... Działał, jakoby chciał zadowolić obie partje, przewijał się między niemi; religji bluźnić nie pozwalał, ale jurydykację duchowną zawiesił... Takie niejasne stanowisko odpowiadało najlepiej jego naturze..., odpowiadało czasowi, kiedy w samej Polsce nie było jeszcze ani silnego stronnictwa katolickiego, ani dobrze zorganizowanej opozycji. Kler katolicki był w rozprzężeniu, innowiercy tworzyli zbiór sekt najrozmaitszych... Orzechowski przemawiający za zniesieniem celibatu—to zagorzały katolik; Modrzewski ze sobą w zgodzie nie jest, a takich jak on ludzi jest bardzo wielu. Tak samo pierwotnie zachowuje się król wobec walki szlachty z możnowładcami, wobec egzekucji; uznaje wiele żądań, robi małe ustępstwa..., ale zresztą temporyzuje, odwleka, podsuwa sprawy naglesze..., zdaje się nie pojmować doniosłości chwili... Później dopiero, po wojnie z Moskwą i przyłączeniu Inflant, następuje zmiana w jego poglądach. Postanawia przeprowadzić program egzekucji dóbr i unję z Litwą..., wprowadzić ład w państwie, utworzyć zeń jeden silny organizm zdolny stanąć na drodze postępom Moskwy... Sam teraz chce egzekucji, chce unji, tylko ją oddziela od spraw religijnych, a nibawem pierwszy przyjmuje uchwały soboru trydenckiego... Możliwość się opierają, rzecz się przewleka, ale król całą siłą pcha ją naprzód... „Jako unja, tak egzekucja ze wszystkim dojść musi, pisze do Radziwiłła, zjednoczenia pragnie, żeby mu to Bóg dał widzieć oba narody we wspólnym jednym wojsku przeciw nieprzyjacielowi krzyża św. Nie litował by już tam i zdrowia swego i żywota położyć”.

I to największe dzieło jego życia... przeprowadza je wśród licznych poświęceń osobistych — jak zrzeczenie się sukcesji na Litwie... Dokonał ostatni z Jagiellonów pracę przez przodków rozpoczętą. W testamencie mógł też za prawdę napisać te słowa: „Przeto tym naszym testamentem

obiema Państwu i Koronie Polskiej, Wielkiemu Księstwu Litewskiemu dajemy i odkazujemy i zostawujemy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie Unją zwali, i mocnemi spiski spólnie obywatelów obojga Państwa utwierdzone na wieczność ukrzepili; a który z tych dwóch narodów, naród, tę Unję od nas wdzięcznie przyjąwszy, mocno trzymać będą i tym to błogosławieństwo dajemy, aby ich Pan Bóg w łasce swej, w szerokim i spólnym panowaniu, we czci i sławie domowej i postronnej i we wszystkim dobrym i potrzebnym przed inne narody wysłał i wywyższył; a który zaś się naród niewdzięcznym będzie i dróg do rozdwojenia będzie szukał, niechaj się boi gniewu bożego, który ma w nienawiści jako Prorok mówi, przeklinając te, co sięją niezgodę między bracią; za którym przekleństwem i gniewem bożym niczego by się inszego nie bać, jedno doczesnego tu, a potym wiecznego zginienia: od którego racz Panie Boże zachować, i racz to w tym obojgu Państwie utwierdzić, coś w nim przez nas sprawił, racz oboi ten lud w jedności spojonej, w niezmyślonej miłości wiecznie zachować”.

## T R E Ś Ć .

---

	<i>Str.</i>
Wstęp . . . . .	5
JÓZEF SZUJSKI. Stanowisko i znaczenie Ludwika Węgierskiego w dziejach Polski . . . . .	8
KAZIMIERZ MORAWSKI. Jadwiga . . . . .	11
STANISŁAW SMOLKA. Królowa Jadwiga . . . . .	13
KAROL SZAJNOCHA. Władysław Jagiello . . . . .	21
JAKÓB CARO. Charakterystyka Władysława Jagielly . . . . .	27
JAKÓB CARO. Władysław Warneńczyk . . . . .	35
FRANCISZEK CZERNY. O potędze Jagiellońskiej dynastji w XV wieku . . . . .	38
KAZIMIERZ MORAWSKI. Synowie Kazimierza Jagiellończyka . . . . .	40
ADOLF PAWIŃSKI. Charakterystyka Zygmunta Starego. . . . .	44
BERNARD KALICKI. Królowa Bona . . . . .	51
KAZIMIERZ CHŁĘDOWSKI. Charakterystyka królowej Bony . . . . .	54
LUDWIK FINKEL. Charakterystyka Zygmunta Augusta . . . . .	60

---